

ŻYCIE SPOŁECZNE I RODZINNE, ZAGADNIENIA  
MORALNE I OBYCZAJOWE.

	Str.		Str.
O rozwój instynktu społecznego—Henr. Piętka	3	Szkoła życia nie są księgi—A. Pobożanka	1279
Czy należy dzwonić na alarm—C. Walewska	27	W walce z kłęską ślepoty	1291
Równowaga budżetu rodzinnego i oszczędność	46	W spr. przysposobienia wojskowego kobiet—A. Zagórska	1313
Czy chcemy przejść na brzeg inny—Jotka	47	Czy nie paradoksalne—C. W.	1322
Walka z drożyzną	68	Przemysł ludowy—J. Or.	1343
Świat kobiecy czy humorystyka	37	O kwesty publiczne—C. Walewska	1345
Zapomniany szczegół ważnego zagadnienia—M. Jacuńska	49, 70, 93	Dziesięciolecie kursów dla dorosłych—J. Gażyńska	1357
Francja w walce z alkoholem—Hafa	91	Z sali obrad VI Kongresu przeciwalkoholowego	1376
Konieczność wykorzystania odrębności natury kobiecej— H. Stęślička	115, 140	Ognisko pracy oświatowej—H. C.	1377
Z dziejów ruchu kobiecego na Górnym Śląsku—M. Zn.	119, 285	Pod znakiem odrodzenia fizycznego—K. Muszałówna	1408
W obronie naszych społecznic—C. W.	141	Wobec bezrobocia kobiet—H. C.	1409
Kobieta wobec życia—dr. M. Kasterska	142	Krok w przyszłość—H. C.	1439
Policja kobieca—H. C.	163	Nie wstydzę się—Z. Zawiszanka	1443
„Lotta Swärd”—K. L.	187	Kobiety w urzędach państwowych—St. Sasorski	1472
Zjazd Komitetów Rodzicielskich	200	Na marginesie art. „Protestujemy”—N. Samotyhcwa	1473
Życie nas wyprzedza—H. Ceysingerówna	211	Prostujemy ścieżki—Oryżyna-Jankowska	1504
Diagnoza—Z. Zawiszanka	215	Czy wolno zwątpić o sobie—C. Walewska	1505
Pol. ustawa przeciwalkoholowa a kobiety—J. Szymański	235		
Jeszcze słówko o ważnym zagadnieniu—M. Domańska	240	ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE, PEDAGOGICZNE I SZKOLNICTWO.	
O przysposobieniu kobiet do obrony kraju—Pawłowi- czówna Helena	259	Szkolnictwo zawodowe żeńskie u nas i wzory zagranicz- ne — C. W.	4, 117, 164, 213, 237, 262
Bez obłudy—M. Holder-Eggerowa	283	Jak przeciwdziałać nerwowości dzieci przez wychowanie moralne i duchowe — K. S.	6
O misjach dworcowych—Zarembina	307	Nowe metody i stare prawdy — K. S.	28, 47
Do praw przez obowiązk—W. Krahelska	309	Czytelnia dla dzieci w Paryżu — Hafa	40
Odpowiedź na art. „Diagnoza”—M. Łopuszańska	344	Szkoły państwowe czy prywatne — K. S.	71, 94
Opieka nad dzieckiem—A. K.	374	Dla dzieci nadnormalnych — K. S.	121
Czuwaj—C. Walewska	374	Dziewczęta a chłopcy—K. S.	143, 165
Teoria a praktyka—K. S.	404	Dla dzieci robotników polskich we Francji — J. Kra	153
Małeńkie sprostowanie—Z. Zawisza	406	W sprawie przeciążenia młodzieży pracą domową — T. Męczkowska	188
Pod znakiem oszczędności	436	Dwaj amerykańanie — K. S.	239, 263, 288
Przyczynki do zagadnienia alkoholizacji kobiet	437	Gmina szkolna	310
„Uciekła mi przepióreczka”—K. S.	469	O harcerstwie — W. Prażmowska	340, 405, 571
Foyer international—H. F.	81	Prawda, utylityzm i t. d. — K. S.	340
O poczuciu obywatelskości—M. Domańska	499	Poradnia pedagogiczna — K. S.	438
Emigracja kobiet do Francji—St. Posner	501, 533	O wyborze zawodu — T. Męczkowska	467
O przypomniałym szczególe—Z. Łosiowa	503	Matematyka jako czynnik wychowawczy — K. S.	504
W świątyni dobra—C. Walewska	505	Gdzie i jak spędzić wakacje — K. S.	534
Niebezpieczny dyktantyzm—p.	567	Mundurki szkolne — K. S.	642
O godność nauczyciela—K. S.	568	Aktualne zagadnienie wychowawcze — K. S.	675
Z badań nad przestępczością kobiet—E. Rosset	570	Oceny szkolne — S. K.	739
Lekarzu, lecz się sam.	532	Instruktorzy tkackie — Gulbinowa	832
Lekceważony zawód—H. C.	604	Kurs wakacyjny w Zakopanem — X.	1005
Zdolność kobiet do pracy zawodowej	605	Kształcenie kobiecości — A. Pobożanka	1059
Prace kobiet w „Roczniku Pedagogicznym” I. W. K.	624	Rodzina jako czynnik wychowawczy i społeczny — J. R.	1057, 1089
Zadania higieny społecznej—Dr. J. Budzińska-Tylicka	639	Aktualne refleksje o wychowaniu — St. K.	1184
Na marginesie art. „Diagnoza”—Z. Grzymałowska	641	Reforma ustroju szkolnictwa—J. Krawczyńska	1441
O przysposobieniu kobiet do obrony kraju—H. Cybulska	673		
Reforma prawa małżeńskiego—J. Krawczyńska	673	STUDJA HISTORYCZNE, LITERACKIE, ETNOGRAFICZNE I PRZYRODNICZE	
Kobieta w więzieniu—H. Ceysingerówna	703	Pod Warną—Stefanja Podhorska-Okolów	8
Terror nonsensu—K. S.	705	Uczennica Kościuszki—K. Bielańska	9
Dworek rodzinny—C. Walewska	707	Cienie przeszłości—M. Kasterska	34
Prawo wywczasów i podróžomanja—C. Walewska	737	Artysta Rogoszówny—Z. Szmydtowa	51
Patronat	767	Państwo wieczne—Z. Szmydtowa	123
Coś o kursach wakacyjnych—alp.	770	Mniszka z Monzy—K. Bielańska	127, 151, 174, 198, 223, 246
Pod rozważę—K. S.	799	Inkluz pieniądź djabelski—Dr. E. Frankowski	241
Kongres międzynarodowej rady w Waszyngtonie	833, 867, 899	Młode lata ks. A. Czartoryskiego—Al. Kraushar	247, 270, 296, 322
O promień słońca dla wszystkich—C. W.	863	Polska Krew—K. Bielańska	318
Kształcenie kobiecości—Z. Konopacki	866	Jaszka—Amazonka XX wieku—C. W.	320
Nowe Pole Pracy	896	Od liryki do epiki—St. Podhorska Okolów	349, 386
Feminizm a galanteria i uprzejmość—C. W.	897	Żółkiewski a Lucjusz Emiljusz—Z. Szmydtowa	353
Szósty pol. Kongres przeciwalkoh.—Jan Szymański	927	Gandhi* Wielka Dusza* Indyj—C. W.	354
Protestujemy—Zofja Zawisza	929	W 400 rocznicę pruskiego hołdu—Dr. W. Lipiński	371
Obóz żeński przysposob. rezerw—I. Fabrycowa	938	Norwid a Kochanowski—Z. Szmydtowa	387
Do egzaminu	959	Rehabilitacja p. Ewy Hańskiej—K. Bielańska	389
Dlaczego żyć i za co umrzeć dziś warto—H. Ceysingerówna	960	Ziunia Pawłowska—K. L. Krzewski	145, 175, 190, 217
Kobieta w obronie porządku i prawa—Dr. Macko.	991	Głosy współczesnych o Deotymie—Z. Szmydtowa	410
Odpowiedzialność za Polskę—M. K.	995	Bohaterski stolarz artysta—M. Dubiecki	416
Stylizacja czy prawda—Andrea	995	Kobieta w rzemiosłach w dawnych czasach—Z. G.	471
Złoty Polski—M. B. Z.	1024	Chr. Rossetti—Z. Rościszewska	79
W sprawie policji kobiecej	1025	Ks. Anna Jabłonowska—Dr. W. Lipiński	547, 579, 614, 650, 684, 714
Jeszcze o kobiecości—M. Kuncewiczowa	1026	Piękna Pamela—K. Bielańska	544, 580, 616, 651, 715, 747, 779, 810
Antagonizmy dzielnicowe—H. Ceysingerówna	1057	907, 937, 971, 1002, 1034, 1067, 1099, 1132, 1225, 1290, 1354, 1385, 1418	
Dzień w obozie żeńskim p. w.—I. F.	1069	Świat zwierzęcy i człowiek—J. Maszewska-Knappe	583
Przeoczenie czy brak kadr przygotowanych—C. Walewska	1087	Nieznanu autograf Żmichowskiej — Z. Szmydtowa	538, 573, 606
Odnaczenie trzech działaczek—S. A. M.	1100	Działaczki okresu konspiracyjnego—H. Ceysingerówna	707, 740
Te o których zapomnieć nie można—C. Walewska	1120	771, 800, 832, 867	
W imię zasad zdrowych i niezmiennych—Dr. J. M-ska	1122	Conrad o ks. R. Sanguszcze—K. Bielańska	837, 869
Sport, styl, moda i kobiecość—I. F.	1123	Zagadnienie psychiki u zwierząt — J. Maszewska-Knappe	877
International Federation of University Women — Helena Falewicz	1186	909, 939, 972, 1003, 1035	
Musimy pamiętać—M. B. L.	1152	Marjanna Jaromłowiczowa—majstrowa wileńskiego cechu tkaczy—Z. Gulbinowa	930
Od diagnozy do lekarstwa—Z. Zawisza	1153	Ku czci zmarłych dzieci w Japonji—al.	1282
„Wyrodna Matka”—H. C.	1187	O narzeczeństwie moskiewskim Mickiewicza—R. M. Blüh	963, 996, 1027, 1065
Czyja wina—H. C.	1216	Kartka z dziejów katolicyzmu w Rosji — R. M. Blüh	1189, 1240
Cenna inicjatywa—C. W.	1217	1315, 1347, 1377, 1410, 1445, 1475, 1507	
Tym razem o sporcie—M. Kuncewiczowa	1209		
Walka z groźnym widmem—N. H.	1299		
Pytanie—H. C.	1312		
Wzgardzone cnoty—M. B. L.	1247		
Kropła w morzu	1249		





## WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT

Wychowanie fizyczne i życie sportowe kobiet—I. Fabrycowa, 16, 38, 59, 83, 104, 130, 154, 177, 224, 249, 274, 298, 324, 358, 391, 419, 483, 517, 1261	1261
Pierwszy kobiecy raid samochodowy we Francji	1325
Pierwsza zawodowa szoferka w Wasszawie—I. F.	1485

## AFORYZMY I PARADOKSY

Aforyzmy i paradoksy — I. A. Borowska	5
Aforyzmy i paradoksy — Z. Zaw.	28, 122, 290, 312, 1186

## MODA

Ostatnia moda	19
List z Paryża—Sekwa	20
Suknie wieczorowe—hr. Annie	42
List z Paryża—Sekwa	64
Pani swej postaci—D.	64
List z Paryża—hr. Annie	86
Kilka najnowszych sposobów wiązania woalki	109
Kapelusze paryskie—hr. Annie	110
„Dessous” modnej Paryżanki, hr. Annie	158
Jak ubrać podłotkę—Z.	158
List z Paryża—Sekwa	182
List z Paryża—Sekwa	206
Karnawał dziecienny—hr. Annie	230
Nie suknia zdobi człowieka—W.	254
Modne uczesanie	277
Kącik dla pań brzydkich	278
Co będziemy nosiły tej wiosny—hr. Annie.	330
Moda na scenie—W. L.	331
List z Paryża—Sekwa	362
Pięćdziesiąt lat kapelusza—Spero	363
Z życia stolicy—W. L.	365
O wstążkach i wstążeczkach—hr. Annie	395
Moda na scenie—W. L.	396
Fartuchy—W.	426
Casaque—M.	458
Rubin i cyklameny—Spero	459
Moda na scenie—W. L.	459
Żaboty i kamizelki	489
Bał białych łódeczek—Sekwa.	490
O Modzie—W. W. S.	491
Z życia stolicy—W. L.	491
List z Paryża—Sekwa	522
W imię posągu—Spero	523
Moda a prawa człowieka—Spero	558
Pierwsze wyścigi—W. L.	559
Królowa Moda—W.	594
Rewja mody—W. L.	595
List z Paryża—Sekwa	630
Kaprysy mody—hr. Annie	662
Z wiosennego karnawału	664
Najmodniejsze uczesania	693
Nowości i z niany—W.	694
Derby w Warszawie—W. L.	696
Parasol—W.	726
Lato—W.	758
List z Paryża—Sekwa	790
Nagość i kultura ciała w epoce Empire'u—Spero	791
Eleganckie fartuszki	821
Suknie barwne i kwieciste—hr. Annie	822
Moda na scenie—W. L.	823
List z Paryża—Sekwa	854
Treny i kryzy—koronki i szale w epoce Empire'u—Spero	855
Sporty i moda à la garçonne—W.	886
Pióra—W. D.	918
Moda w epoce Empire'u—Spero	919
Kapelusz—W.	950
Auto—W.	982
Jak ubierali się eleganci w epoce Empire'u—Spero	983
Auto—W. D.	1014
Żaloba—W. E.	1046
Taniec wśród mieczy—Spero	1047
Futra—W.	1078
Jak się bawiono za pierwszego Cesarstwa—Spero	1080
To i owo o modzie	1110
Moda na scenie, W. L.	1111
Szafroki—W. D.	1142
Kobieta czy kwiat	1147
List z Paryża—Sekwa	1174
Moda na scenie—W. L.	1175
Gdy liście opadną—W. D.	1206
Jak się robi modę—Esk	1207
Kaprysy i nakazy—W. D.	1238
Wyścigi jesienne—W. L.	1240
Moda a polityka w epoce Empire'u—Spero	1240
List z Paryża—Sekwa	1270
Pantofelki i drobiazgi	1302
Od Empire'u do krynoliny—Spero	1303
Dla podłotek—W. L.	1334
Eleganckie uczesanie	1365
Miraże—W. D.	1366
Moda na scenie	1368
Rewja mody—W. L.	1398
Od Empire'u do krynoliny	1400
Dzieci—W. D.	1430
Futra na wystawie paryskiej—W. D.	1462

List z Paryża—Sekwa	1463
Modne damy w epoce romantyzmu—Spero	1464
Dancingi i lekcje tańca—W. L.	1494
Długie czy krótkie włosy	1495
Karnawał—W. D.	1532

## ROBOTY I ZDOBNICTWO

Ozdobne ścięgi	41
Pantofelki dzieciinne	63
Kosze do papieru	85
Gałązka śniegót	133
Krawaty	157
Szal siatkowy	181
Jeszcze o ścięgach ozdobnych	205
Najmodniejsze ozdabianie sukien	229
Elegancki woreczek	253
Guziczki niciane	301
Czem ozdobić czapeczki	329
Pisanki—W.	361
Jak się obrabia dziurki—Z. M.	368
Abażury—W.	393
Koszyczki—Z. M.	425
Dwa kapelusze zrobione własnoręcznie	457
Artystyczne roboty ze skóry—C. Z.	492
Malowane garnki	521
Szal haftowany	557
Pantofelki dla rocznego dziecka	593
Roboty ludowe—A. Zaleska	597
Koszyczek do roboty	629
Kapelusz haftowany	661
Artystyczne roboty ze skóry—C. Z.	697
Roboty ręczne dla małych dzieci na wsi—Z. M.	725
Roboty ludowe—hafty kaszubskie—T. Gulgowska	728
Żakiecik szydełkowy	757
Dwie półeczki	789
Artystyczne roboty ze skóry	824
Kapelusz, szal i parasolka	853
Najmodniejsza poduszka	885
Wyroby ludowe, garnki bolimowskie—A. Zalewska	888
Suknia przybrana aplikacją	949
Parę słów o kilimach—Marja Zawadzka	952
Stolik do roboty	981
Najmodniejsze paski	1013
Kilka słów o kilimach—Marja Zawadzka	1016
Dwie ramki	1077
Sposób powiększania wzorów	1109
Abażur szydełkowy	1141
Eleganckie podwiązki	1173
Oryginalny czepeczek	1205
Kilka pomysłów na abażury	1237
Bukiet z muszelek	1269
Kapelusze dzieciinne	1301
Przybory podróżne	1333
Ubranie domowe zrobione szydełkiem	1397
Przenośna półeczka	1429
Batik — M. Zawadzka.	1431
Laleczka własnej roboty	1461
Jabluszką i szyszka	1495
Batik — M. Zawadzka	1496
Kapelusz włóczkowy	1531
Jak ubrać choinkę	1537

## DOM I GOSPODARSTWO.

O czyszczeniu płam — J. S.	20
Mały dancing w domu prywatnym — Pani Elżbieta	21
O farbowaniu — J. S.	42
O reperacji — J. S.	64
O prasowaniu sztywnej bielizny J. S.	86
Przekąski — W.	89
Kretonowe gniazdko — W.	110
Kłopoty karnawałowe — J. S.	111
Poduszki — W.	134
O lepieniu połtuczonych przedmiotów — J. S.	135
Bufety dobroczynne — pani Elżbieta	136
Zimny bufet na wieczornym przyjęciu	160
Egzystencja urzędniczeki pob. 150 zł. pensji miesięcznej — pani Elżbieta	182
O kołdrach puchowych — J. S.	183
Poobiednia herbatka — W.	184
Porządki domowe — J. S.	206
Kuchnia uproszczona — pani Elżbieta	208
Ozdabianie mieszkań i balkonów — J. S.	231
Pierwsza wyprawka dziecięca — J. S.	254
Obiady na maszynie — pani Elżbieta	257
W obronie życia — pani Elżbieta	278
Jak stworzyć najmniejszymi środkami urządzenie pokojowe — J. S.	302
Ryby morskie — pani Elżbieta	303
Świecone — pani Elżbieta	304
Pranie firanek — J. S.	332
Jeszcze o świeconem — pani Elżbieta	334
Wiosenne kłopoty z futrami — pani Elżbieta	367
Oszczędność — pani Elżbieta	399
Skrócony sposób prania — A. K.	400
Co jest niezbędnym aby uczynić miłym pokój pracującej inteligentki — pani Elżbieta.	429

	Str.
Praktyczny pomysł	430
Obiad proszony — J. S.	460
Kto winowajca — pani Elżbieta	461
Kuchenne krzeselko	462
Obiady na maszynie — pani Elżbieta	462
Wina owocowe — pani Elżbieta	494
Odswieżanie i pranie letnich sukien — J. S.	527
Z teki mojej babki — J. S.	562
Dekorowanie półmisków — pani Elżbieta	563, 599
Obiady na maszynie — pani Elżbieta	635
Wychów i żywienie kurcząt — W. B.	668
Porządki domowe — pani Elżbieta	700
Z teki mojej babki — J. S.	731
Sezon robienia zapasów się rozpoczyna — pani Elżbieta	732
Jakie zapasy spiżarniane można ususzyć latem —	763, 795
Symfonia domowa — J. S.	826
Oliwa — pani Elżbieta	827
Czy się opłaca robić zapasy — pani Elżbieta	860
Przypadek matką wynalazku — J. S.	860
Choroby drobiu — W. B.	922
Oszczędzanie czasu przy gotowaniu	923
Choroby drobiu — W. B.	955
Przewożenie konfitur — pani Elżbieta	956
Obiady na maszynie — pani Elżbieta	1020
Grzyby — pani Elżbieta	1020
Jak ubierać torty	1045
Powrót z wakacji — J. S.	1051
Grzyby — pani Elżbieta	1052
Wino jabłeczne —	1083
Warzenie miodu —	1083
Kuropatwy — J. S.	1115
Węgierki — pani Elżbieta	1116
Gruntowne porządki — J. S.	1148
Popiół — J. S.	1176
Jak się robi mydło — J. S.	1178
Pakowanie owoców — pani Elżbieta	1179
Obiady na maszynie —	1180
Bażant — J. S.	1210
Z przedsiębiorstw i spiżarni amerykańskiej — K. Dziekońska	1211
Kłopoty jesienne — pani Elżbieta	1212
Różne sposoby prania — J. S.	1243
Rachunkowość w gospodarstwie — pani Elżbieta	1243
Różne sposoby prania — J. S. c. d.	1275
Przechowywanie jarzyn — pani Elżbieta	1276
Różne sposoby prania J. S. c. d.	1307
Reminiscencje z kursu wykładów o przetworach owocowych — pani Elżbieta	1307
Zając — J. S.	1340
Barwienie bielizny — J. S.	1371
Jeszcze o suszeniu owoców — pani Elżbieta	1372
Napoje i słodkie dania dla chorych — J. S.	1402
W sezonie zwierzyny — pani Elżbieta	1403
Obiady na maszynie —	1434
Naleśniki	1465
Dawniej i dzisiaj	1499
Wieczery wigilijne	1500
Estetyka w podawaniu potraw — J. S.	1539
Wilja na Kresach — pani Elżbieta	1540
<b>REFORMA GOSPODARSTWA</b>	
Reforma gospodarstwa kobiecego — F. S.	36, 56, 102, 128, 152, 176, 278
Taylorizm w gospodarstwie domowym — A. Grzybowska	69
Reforma gospodarstwa kobiecego — F. S.	79
Szacunek swego i cudzego czasu — p. Elżbieta	89
Reforma gospodarstwa — F. S.	1019
Naukowa organizacja pracy — p. Elżbieta	1337
Praktyczne prowadzenie domu — p. Elżbieta	1434
Francja o reformie gospodarstwa domowego — F. Sachsówna	1466
<b>HIGIENA I KOSMETYKA</b>	
Zdrowie naszych dzieci — A. K.	355
Z dziedziny kosmetyki — dr. Świtalska	428
Zdrowie naszych dzieci — A. K.	454
Pielęgnowanie włosów — dr. Świtalska	561, 598
Zdrowie naszych dzieci — A. K.	599
Pielęgnowanie włosów — dr. Świtalska	633
Higiena dzieci — A. K.	760, 856, 889
O zachowaniu zdrowia i młodości — M. D.	921
O pielęgnowaniu chorych — J. S.	953
Odżywianie dziecka — A. K.	985
Odżywianie chorych — J. S.	987
Mleko homogenizowane	1019
Coś niecoś o modnej sylwetce	1049, 1081
Najnowsze uwagi o pielęgnacji skóry — dr. J. Świtalska	1145
1177, 1207, 1241, 1274	
<b>OGRODNICTWO</b>	
Ogrodnictwo — Stan. Schönfeld	18
Znaczenie inspektu	39
Nasiona ogrodowe	107
Zakładanie inspektów	156
Pielęgnowanie roślin w inspektach — Stan. Schönfeld	180
Trawniki — Stan. Schönfeld	228
Nasze ogródki — W.	331
Przesadzanie roślin pokojowych — St. Schönfeld	398
Maj w ogrodzie — R-ska	461

	Str.
Zdobienie balkonów i okien — St. Schönfeld	493, 526
Czerwiec w ogrodzie — R-ska	634
Woda w ogrodzie — San. Schönfeld	762
Zioła polskie	794
Sympatyczna uroczystość — Estes	794
Wpływ spulchniania powierzchni ziemi — Stan. Schönfeld	825
Konkurs na zdobienie balkonów — Estes	827
Nowy park	859
Pielęgnowanie agresyw i porzeczek — Stan. Schönfeld	890
Mszyce na różach	954
Uprawianie endywi	986
Ogrocy strojne	1050
Gduły — Stan. Schönfeld	1113
Konkurs na zdobienie balkonów	1114
Ogólno polski zjazd ogrodnicy — Stan. Schönfeld	1208
Jak sadzić i pielęgnować maliny — Z-ska	1306
Przedzimek owocowiec — Stan. Schönfeld	1339
Wystawa roślin — p. Elżbieta	1403
Zakład ogrodnicy w Zaleszczykach — Stella Olgiard	1433
Kultura pieczarek — J. S.	1467
Rośliny znoszące cień — Stan. Schönfeld	1497

#### RÓŻNE

Zasady życia towarzyskiego — J. S.	365
397	
Rozmowa J. S.	428
Dymek z papierosa — W.	525
Z księgi przysłów — W.	559
Panowanie antyku — Spero	631
O listach — J. S.	632
Parę gier w piłkę — I. Fabrycowa	633
Dokąd iechać na lato — M. Domańska	664
Pies — W.	666
Parę gier w piłkę — I. Fabrycowa c. d.	667
Rozmowa — D.	824
Pod znakiem zieleni i słońca — L. Konopacki	857
Jaka powinna być pani domu — J. S.	858
Modne manje — W. D.	859
Wesołe przyjęcie w ogrodzie	917
Czy tak być powinno — P. Elżbieta	988
Wenhikuly naszych prababek — Emilia Szenwicowa	1111
Nowe pole pracy dla kobiet — Z-ska	1113
Reminiscencje — N-ska	1144
Wytwórczość kobieca na targach wschodnich — Rena Gl.	1147
Sprzet — dzieło sztuki — E. Szenwicowa	1175
Jak podróżowano za czasów napoleońskich — Spero	1271
Buduar — F. Szenwicowa	1272
Trud fizyczny, a równowaga duchowa — N-ska	1305
Polska twórczość kobieca na wystawie w Paryżu	1336
Bolaczki — N-ska	1337
Przejście kobiet w jesień życia — W. W. S.	1368
Życie, a praca — N-ska	1402
Wnętrze na wystawie sztuk dekoracyjnych w Paryżu — Stef. Podhorska Okołów	1534
Lalki — N-ska	1536

#### DOBRE RADY

Str. 21, 43, 90, 113, 137, 162, 209, 233, 257, 281, 335, 401, 432, 464, 529, 565, 637, 733, 797, 829, 862, 893, 925, 957, 989, 1022, 1085, 1117, 1181, 1213, 1246, 1309, 1373, 1405, 1437, 1502.
--

#### PRZEPISY GOSPODARSKIE

Str. 21, 43, 64, 89, 112, 137, 161, 185, 209, 232, 280, 305, 334, 368, 400, 431, 463, 496, 528, 564, 601, 636, 669, 701, 732, 764, 796, 828, 861, 892, 925, 956, 989, 1021, 1053, 1084, 1117, 1149, 1180, 1213, 1245, 1277, 1309, 1341, 1373, 1404, 1436, 1469, 1500, 1541.
---

#### KORESPONDENCJE

Str. 20, 43, 64, 88, 112, 135, 159, 184, 207, 232, 256, 279, 303, 336, 369, 401, 432, 464, 496, 529, 565, 601, 637, 670, 702, 733, 765, 797, 829, 862, 893, 926, 957, 989, 1022, 1054, 1085, 1117, 1150, 1181, 1213, 1246, 1278, 1309, 1342, 1374, 1405, 1437, 1470, 1502.
--

#### ARKUSZE WZORÓW

Nr. 1, 2, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 17, 18, 19, 20, 21, 23, 24, 26, 27, 28, 30, 31, 32, 33, 35, 36, 37, 39, 40, 41, 42, 44, 45, 46, 48, 49, 50, 51/52.
---

#### TABLICE KROJU

Nr. 3, 8, 13, 16, 22, 25, 29, 34, 38, 43, 47, 51/52.
--

#### DODATEK FCWIEŚCICWY DO BIUSZCZU W. P. 1925.

Od № 1 do № 16 „Biały Paw” — Henry Bordeaux, tłum. — M. Domańskiej.
Od № 2 do № 15 „Czar kwietniowy” (tom II) — przez autorkę Elżbiety i Jej Niemieckiego ogrodu, tłum. — R. C.
Od № 17 do № 29 „Okrety które płyną wśród nocy” — Beatrix Harraden, tłum. — M. Richterówna.
Od № 30 do № 31 „Siostra Walerja” — Emanuel Castelbarco, tłum. — T. Jakubowicz.
Od № 32 do № 46 „Naja Tripudians” — Annie Vivanti, tłum. — T. Jakubowicz.
Od № 47 do № 49 „Posłannictwo Jasia” (nowela) — A. Limprechtówna.
Od № 49 do № 50 „Bajka o Alladynowym pierścieniu” (nowela) — L. M. Rogowski.



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC

ROK 1925.

WARSZAWA, 3 STYCZNIA

### TREŚĆ NUMERU:

U progu 58-go roku istnienia „Bluszczu”—Redakcja. Galeria imion w dwudziestu obrazach—I. K. Illakowicz. O rozwój instynktu społecznego—Henryk Piętka. Szkolnictwo zawodowe żeńskie u nas, a wzory zagraniczne—C. W. Aforyzmy i paradoksy—Z. A. Borowska. Jak przeciwdziałać nerwowości dzieci przez wychowanie moralne i duchowe—K. S. Pod Warną—Stefanja Podhorska-Okolów. Uczennica Kościuszki—K. Bielańska. Święty Makary Starszy—Marja Jełonne-Wielopolska. Drogami duszy (powieść) c. d.—Helena Ceysingerówna. Dzwony—Gabriel d'Annunzio; tłum. M. D. Paryżanka w tozde adwokackiej—Jotka. Kobieta w świecie i w domu—Z. B. Wychowanie fizyczne i życie sportowe kobiet—I. Fabrycowa. Z muzyki—Ryta Gnus. Ogrodnictwo—Stan. Schönfeld. Z ruchu wydawniczego. Konkurs „Bluszczu.” Ostatnia moda. List z Paryża—Sekwa. O czyszczeniu plam—J. S. Korespondencje—R. Wskazówki praktyczne—Pani Elżbieta. Dobre rady. Nadesłane do Redakcji. Komunikat Biura Prasowego dla spraw kobiecych. Dodatek powieściowy: „Biały Paw”—powieść Henry Bordeaux—autoryzowany przekład M. Domańskiej. Dodatek robót i ubiorów. ARKUSZ WZORÓW.

## U PROGU 58-GO ROKU ISTNIENIA „BLUSZCZU”

(ZAMIAST PROSPEKTU)

„Bluszcz” powołał do życia wyśięk twórczy — Marji Ilnickiej. W latach popowstaniowych, w epoce najcięższej dla naszego narodu — stworzyła ona z pierwszego pisma dla kobiet — twierdząc polskości.

„Bluszcz” — rozchodził się szeroko. W ciszy ognisk domowych budował fundament pod lepszą przyszłość narodu; w rodzinie polskiej, opartej na chrześcijańskich podstawach budził miłość ojczyzny, o którą rozbijała się destrukcyjna przemoc wroga.

Na tej tradycji opiera się „Bluszcz” dzisiejszy, gdyż nie tylko tytuł przejęliśmy z rąk jego założycielki, ale

nawiązujemy również do jej głównych wskazań moralnych i narodowych.

— Żyjemy w momencie zwrotnym, epokowym dla Polski i dla całego świata. Zmieniają się warunki społeczne i gospodarcze, wpływają nowe zagadnienia duchowe i moralne, których nie znali nasi dziadowie.

Z oddechu powstaje nowy świat, a ręce nasze kładą podwaliny pod nowe życie.

Dlatego „Bluszcz” — wysuwa jako pierwszy obowiązek śmiało i konsekwentne przemyślenia tych wszystkich zagadnień — które po-

stał przed współczesną kobietą dzień dzisiejszy. Musimy zdać sobie sprawę z tych wszystkich przemian, które dokonały się i dokonywują w otaczającym nas życiu, musimy je przeanalizować, nazwać je po imieniu — określić nasze stanowisko, gdyż wówczas staniemy się świadomymi twórczyniami naszej przyszłości, przyszłości naszych dzieci i naszego narodu.

„Bluszcz” nie tylko w szeregu artykułów zagadnienia te wysuwa, ale, drukując liczne głosy i swych Czytelniczek, daje tem samem obraz opinii i przekonań, nurtujących umysły współczesnych Polek.

To też dzięki temu realnemu stawianiu spraw na łamach naszego pisma coraz wyraźniej zarysowuje się duchowa sylwetka współczesnej Polki, tej która jest solą swej ziemi, sercem domowego ogniska i świadomą współtwórczynią życia narodowego.

Ideąlem zaś naszym jest kobieta, którą wyśniły duchy naszych wieszczów — a która jest:

...spokojnością wśród burz niepokoju.

...w zamęcie miarą i strojem w rozstroju.

„Bluszcz” prowadzi pozatem dział wychowania dzieci i młodzieży, gdyż chce do codziennego współżycia matki z dzieckiem wprowadzić myśli wielkich pedagogów, chce tej, która swoje maleństwa wychowuje — podać wyniki najnowszych badań psychologicznych i pedagogicznych.

Pozatem „Bluszcz” kładzie poważny nacisk na wychowanie fizy-

czne i życie sportowe młodzieży, a zwłaszcza kobiet.

Prowadząc dział sprawozdań z wystaw, sztuk plastycznych, z najnowszej literatury polskiej i obcej, z teatrów i z muzyki — nawiązuje łączność z życiem artystycznym całego świata.

Specjalną uwagę zwróci Redakcja „Bluszczu” w roku nadchodzącym na dobór utworów literatury pięknej — i dawać będzie prócz dwóch powieści (jednej w tekście i jednej w dodatku książkowym) szereg nowel i poezji najlepszych autorów polskich oraz w starannych przekładach autorów obcych.

Ponieważ zainteresowania intelektualne i artystyczne nie wyczerpują życia kobiety współczesnej — ponieważ wewnętrzne życie rodzinne, organizacja gospodarstwa domowego, związane z niem prace i troski stanowią dla wszystkich ko-

biet temat poważnych i stałych zainteresowań — w tym celu „Bluszcz” rozszerzył dział wskazówek i porad praktycznych i stale informuje swe Czytelniczki o najnowszych na tem polu zdobyczach techniki, o wynalazkach, ułatwiających prowadzenie gospodarstwa kobiecego, oraz o ulepszeniach, oszczędzających pracę, czas i pieniądź.

Oprócz działu mód kobiecych i dziecięcych znajdują Czytelniczki w każdym numerze „Bluszczu” tablicę krojów lub arkusz wzorów i robót kobiecych.

Wierzmy głęboko, że „Bluszcz”, który uwzględni całokształt zainteresowań kobiety, znajdzie się w każdym polskim domu, że 58 rok istnienia najstarszego w Polsce pisma kobiecego zacieśni węzły życia i współpracy z gronem naszych Czytelniczek i Przyjaciół pisma.

Redakcja

## GALERJA IMION W DWUDZIESTU OBRAZACH

PAWEŁ

Raz przejrzał i ślepotą  
już się go nie ima,  
pomiędzy widzącymi  
on odtąd prym trzyma.  
Widzi — nie tylko okiem —  
lecz dotknięciem ręki,  
tak — głuchy będąc —  
czuciem skóry posłyszałby dźwięki.  
Nic przed nim nie ukryte,  
jeśli się oporem  
zasłania tajni kształtów  
— zdradzi się kolorem;  
jeśli się barwy zaprze,  
kształt prawdy się wyda  
widoczny dlań,  
jak oczom innych — Piramida.

A jeśli widzącego dotknie  
dłoń Boga ognista,  
to w glorię wielkich wizji  
powstaje artysta!

WŁADYSŁAW

Imię trudne...  
Nosz je zrazu zuchwale,  
potem spostrzega się sam i szepce:  
„Zanadto szybko się palę!”  
— i przygasa, jak żar  
i pokrywa się szarym popiołem,  
i nie ma już nic wspólnego  
z jastrzębłem i sokołem.  
Zbyt słowiańska gniecie go dusza  
tępem rwaniem wschodniej melancjolji;  
zawsze — trochę bliski obłądu,  
gdy wiatr dmie, lub śnieg pada powoli,  
bywa naprawdę szaleńcem...  
Mało który z przyjaciół wytrzyma  
jego nudne, posępne skargi,  
poparte przekrwoniami oczyma...

...Rzadko który druhl...  
Prócz wiernego psa przy kominku,  
prócz snu, który daje mu wszystko.  
krom odpoczynku.

KAJETAN

Światło — w alabastrowej kuli,  
jak skarb ukryte;  
słowa jasne i proste,  
głęboko pod kamieniem wyryte;  
źródło cudotwórcze,  
o którym nikt dotąd nie wie;  
wysmukła, czysta strzała  
wystrugana przez chłopca w drzewie.  
Czar słowa, jak dźwięk cymbalków,  
niosący myśl prosto w górę;  
szlachetny kolor złocenia  
w drogocenną wpojony skórę.  
Ołtarz renesansowy  
w kościele wczesnego baroku,  
i niewyraźna postać,  
modląca się pod sklepieniem z obłoku  
do Chrystusa, widnego na krzyżu  
ponad niowiaasty płaczące,  
— o serce bardziej bolesne,  
o serce gorejące.

(c. d. n.)

I. K. IŁŁAKOWICZ

Wybitna poetka, I. K. Iłłakowicz, przysyłając rękopis swych wierszy o. t. „Galerja Imion w Dwudziestu Obrazach” w liście swym do redaktorki „Bluszczu” wypowiedziała myśl, którą dosłownie przytaczamy: „Nie wiem, czy Pani zauważyła magiczny do pewnego stopnia wpływ, jaki imiona wywierają na ludzi. Sądzę, że daleko ostrożniej trzeba je wybierać, niż się to obecnie czyni. Moja „Galerja” to nie portrety osób tylko imion”.  
(Przyp. Red.)

# O ROZWÓJ INSTYNKTU SPOŁECZNEGO

Przeżywamy dziś kryzys gospodarczy, jest on w myślach i na języku każdego z nas, pełno uwag o nim na łamach pism, i przyjąć z całą pewnością możemy, że zainteresowanie nasze tym kryzysem jest poważne i wystarczające. Ale naród polski przechodzi nie to jedno tylko przesilenie, gdyż obok niego i na długo już przed nim odczuwać się daje, a przynajmniej odczuwane być powinno przesilenie o wiele niebezpieczniejsze, bo nie do wnętrza kieszeni, ale do głębi dusz naszych sięgające, podważające najistotniejszy pierwiastek jaźni narodowej, a przecie nigdy nie omawiane z poczuciem naprawdę wielkiej grozy, a co gorsza, poważnie i systematycznie nie zwalczane.

Czasami spotka się wprawdzie czytelnik pism polskich z ogólną uwagą, iż praca społeczna w Polsce przeważnie kuleje, ale natychmiast dla ukojenia swej duszy pobożnie odmówi litanję okoliczności powojennych i tak uspokojony przechodzi do porządku dziennego.

Częściej może zetknie się ten sam czytelnik z biadaniem, że nasze partie polityczne zdradzają mało tak zwanego instynktu państwowo-twórczego, ale w tej chwili przed forum fantazji wysuwa się barwny korowód przyczyn: a więc ciemnota chłopów, krwiożerczość robotników, zewnętrzna agitacja wywrotowa, a dalej „trudne czasy”, „przewartościowanie wszelkich wartości” i t. d. i t. d. dziesiątki powodów jasnych jak słońce podzwrotnikowe—wszystko to według opinii przeciętnego inteligenta, złożyło się na ową smutną rzeczywistość, którą jednak słowiańska pogoda ducha złości promyckiem nadziei, że chyba to się zmieni na lepsze, co zresztą nam przyszołość pokaże, jutro wyjaśni.

Nigdy jednak, a przynajmniej bardzo rzadko próbuje ktokolwiek z nas zapytać siebie lub innych, czy te i wiele innych niedomagań nie mają przyczyny głębszej od zawartych w zacytowanym powyżej katalogu, czy czasami nie wypływają one z jakiejś specyficznej i głęboko w nas tkwiącej cechy naszego charakteru narodowego i czy wobec tego my wszyscy, jako całość wielkiej całości, nie grzeszymy w ten sam sposób, który tak bardzo gorzzy nas jako widzów cudzych występów.

Albowiem bez przesady rzecz można, że gdy się czyta żałośliwe wywody naszych publicystycznych kaznodziejów, rzucających gromy na jakąś według nich najgorszą część naszego społeczeństwa, w

których to wywodach wyraz „oni” często winien być zastąpiony przez dwuwyrząd „my wszyscy”, to naprawdę bierze człowieka ochota zacytowania im słynnej odpowiedzi, wygłoszonej dziennikarzowi przez Stańczyka w „Weselu”:

Asan, jako spowiedź czyni  
Spowiedź widzę cudzych grzechów;  
Asan się zalewa łzami,  
Duszę krwawi, serce krwawi;  
Ale znać z acana mowy,  
Że jest tak przeciętnie zdrowy;  
Jutro humor się naprawi —  
Gotów mi płakać najrzewniej,  
Rozczulać się cudzych grzechów  
U bliskiego widzieć tramy,  
Zbrodnie, brudy, grzechy, plamy,  
I za swojego bliskiego  
Uczynić publiczną spowiedź. —  
A! doprawdy! warte śmiechów —  
Może jeszcze rozgrzeszenie  
Wziąć kapłańskie z cudzych zbrodni—?

Umiemy zawsze z uporem twierdzić, że oni wszystkiemu winni, a my nic; zdaniem lewicy źródłem wszystkich naszych niepowodzeń jest prawica, która ze swej strony wydaje analogiczny sąd o lewicy, nikomu jednak nie przyjdzie chęć zapytać się, jak przedstawia się jego własny stosunek do ogólnego obowiązku.

Jeżeli wobec jednostek postawimy sprawę jakiegoś koniecznego wysiłku na rzecz wspólnego dobra, to otrzymamy od nich wskazówkę, że tym winno się zająć samo społeczeństwo, a gdybyśmy szukali definicji społeczeństwa, odpowiadającej przeciętnemu pogładowi polskiego umysłu, to niewątpliwie znaleźlibyśmy sens jej następujący: społeczeństwo, powołane do spełniania przedkładanego mi, jednostce, zadania stanowią wszyscy, w naszym kraju żyjący ludzie z wyjątkiem mnie, który jako widz przyglądać się tylko będę jego robocie, aby móc potępić omyłki. I stąd u nas tyle krytyki cudzej działalności, gdyż wielu z nas ma na to czas w braku przykładania się osobistego do wspólnego wysiłku, a już nikt nie zaprzeczy, że najwięcej stawiają zarzutów ci, którzy nic nie robią. Stąd w ostatniej linii nieprzerwane narzekanie na rząd, będący końcową instancją we wzajemnym przerzucaniu na siebie obywatelskich obowiązków, który,

że jako stoi na szarym zaiste końcu, nie ma już dalej na kogo przetrzucić narzuconych mu ciężarów i ugiąć się musi pod brzemieniem „słusznych” zarzutów z racji niespełniania „obowiązków” przekraczających możliwość podołania im ze strony nie jednego, ale 100 rządów razem zebranych.

A więc chyba nie wyrazem chorobliwej zgryźliwości będzie sąd znanego działacza<sup>1)</sup>, który wątpi, aby Polskę można było nazwać społeczeństwem.

Głęboki badacz dziejów naszej kultury dr. Garski<sup>2)</sup> tak charakteryzuje zwięźle istotę naszej duszy zbiorowej i zarazem rzuca ogólną wskazówkę leczniczą:

„Nie dbając o wytworzenie zbiorowej duszy polskiej, długie wieki nastawiły ją na zacieśniającą się i zamykającą się niby ślimak w swej skorupie, jednostkowość. Trzeba więc teraz intensywnej pracy dla rozbicia tych skorup i stworzenia stałej komunikacji, stałego łącznika między duszami, aby nie tracąc swoich specyficznych wartości, były jednocześnie komórkami wyższej, zbiorowej duszy narodu. Dla osiągnięcia zaś powyższych celów konieczne jest szczególnie wytrzebiecie z jednostki polskiej przeświadczenia, iż służy jej prawo indywidualnej, suwerennej oceny stosunku swoich myśli i czynów do całości narodowo-państwowej”.

Jest to najtrafniejsza dajagnoza naszej choroby społecznej, która bynajmniej nie jest powojennym nabytkiem, ale zjawiskiem organicznie pozostającym z historycznych przesłanek naszego rozwoju dziejowego. Nie jesteśmy społeczeństwem, jesteśmy gromadą walczących ze sobą jednostek, i stąd płynie minimalne zainteresowanie się pracą społeczną, partykularyzm i wzajemna nieważność naszych wszystkich bez wyjątku partyj politycznych i inne jeszcze nasze grzechy.

Jest niestety jeszcze druga nasza wada, będąca wytworem niewoli narodu, a nazwę ją entuzjazmem narodowym, którego istota i geneza tak się mniej więcej przedstawia: Polska długo była w niewoli, cały jej byt realny leżał w nieuchwytnym państwie idei, marzenia, to też pojęcie Polski znakomicie się uprościło. Nie mieliśmy przed oczami niezmiernie skomplikowanego ustroju narodów, obdarzonych niezależnym bytem politycznym, nie byliśmy zmuszeni rozstrzygać związków z tą komplikacją trudności pod kątem widzenia dobra narodowego, przeciwnie, aktualna rzeczywistość na ziemiach naszych w

<sup>1)</sup> Lednicki.

<sup>2)</sup> Dr. Stanisław Garski. Uwagi nad zagadnieniami dziejów powszechnych i polskich, Trzaska, Ewert, Michalski Warszawa 1924, str. 332.

okresie niewoli była nam wroga, gdyż obca, staraliśmy się więc myśl naszą od niej uwolnić i zwracaliśmy wzrok swój ku marzeniu o naszym istotnym dobru, o Polsce, która była jedną niezłożoną ideą, obrazem białego-czerwonego sztandaru, orła białego, rogatywki, munduru żołnierskiego, patriotycznej pieśni—oto całkowita treść ówczesnego pojęcia Polski, na przyziemne, całym konkretnie t. zw. praktyczno-życiowe cele i zadania, miejsca w w niej nie było<sup>1)</sup>.

Zdecydowani jesteśmy na wielki wysiłek, na największe ofiary, byleby były one krótkotrwałe, ale bardziej prozaiczny i dłuższy, choćby nawet niezbyt ciężki wysiłek nuży nas i zniechęca swą jednostajnością i długotrwałością.

A przecież na horyzoncie międzynarodowym zaczynają występować niepokojące nas chmury, wewnątrz kraju targa nasze młode państwo wir kłopotów organizacyjno-państwowych i gospodarczych. Czas więc najwyższy wziąć się do pracy, tylko bez górnołotnych przysiąg, mistycznych uniesień i stawiania sobie za cel realizacji zbyt wielu i zbyt trudnych planów.

Zadanie nasze w ogólnym ujęciu jest jasne, rozwijać poczucie łączności zbiorowej drogą drobnych,

konkretnych i częstych oraz powszechnych wysiłków na bogatym w treść polu pracy narodowej. Ale przede wszystkim nauczymy się widzieć świat takim, jaki on jest w rzeczywistości; uwolnimy pojęcie narodu z niepotrzebnego śmiecia zeszlanych kwiatów, przestańmy odychać atmosferą duchową pochłoniętej bezpowrotnie przez przeszłość niewoli, która zmuszała nas nieraz do zniekształcania idei narodowej w fantastyczne obrazy. Przez to nie zmniejszy się nasza miłość ojczyzny, przeciwnie, wtedy zaczniemy dopiero kochać Polskę naprawdę, gdy dziś kochamy tylko jej fantamorganiczną podobiznę, ideę bez

<sup>1)</sup> Zmienił się ten stan rzeczy przejściowo po powstaniu styczniowym w dobie t. zw. okresu pozytywizmu, kiedy zrozumiano, że dla utrzymania bytu narodowego potrzeba obok patriotycznego frazesu umiejętności pracowania nad zadaniami, stojącymi na poziomie szarej codzienności, kłopotów życia społecznego, kolizyj klasowych i t. d. i t. d. Oto wielka zaleta pozytywizmu, praca nad zbudowaniem pod polskim niebem polskiej ziemi. Miał pozytywizm ogromne wady i krył w sobie niebezpieczeństwa dla narodu, będącego w niewoli, pomimo to z dziejowego punktu widzenia, stanowił on nieodzowne ogniwo w długim łańcuchu dziejowego doświadczenia, i tak dziś na pozytywizm winniśmy patrzeć, gdyż teraźniejszość musi korzystać z nauki całej przeszłości, nie zaś dowolnie wyrwanych z niej fragmentów.

treści, kochamy dziś nie Polskę, lecz nasz frazes o niej.

Musimy wyrobić swoją wytrwałość w sumiennym spełnianiu obowiązków, narzucanych nam przez życie społeczne w całej jego szarzyźnie codziennych kłopotów, wysiłków, niepowodzeń i sukcesów. Zahartowani w szkole żmudnej i powszechnej pracy społecznej, wyrobimy sobie siły umysłu i serca potrzebne do wytworzenia wielkiej, a miłością naszą ożywionej idei narodu, idei Polski prawdziwej, i wtedy dopiero zrozumiemy, że Polska jest nie obok nas, lecz w nas; wówczas napewno ustaną powszechne dziś skargi i narzekania, gdyż będziemy wiedzieli, że w naszych rękach jest nasze szczęście.

Tylko trzeba szczerze pomyśleć o pracy i wziąć się do niej, bez oglądania się na zachowanie się innych; pamiętajmy, że zamiana wad narodowych na zalety odbywać się może nie drogą badań, lecz drogą powszechnej pracy, pracy ożywionej niezachwianą wiarą w lepszą przyszłość i niezłomną wolą jej osiągnięcia, a wówczas niewątpliwie zaczniemy naprawdę żyć życiem narodu wolnego. To jest nakaz obowiązku, od którego byt nasz zależy. Ociągać się nie wolno,

Henryk Piętka

## SZKOLNICTWO ZAWODOWE ŻEŃSKIE U NAS A WZORY ZAGRANICZNE

### I.

#### SZKOŁY RĘKODZIELNICZE

Do chwili wyzwolenia Polski mieliśmy w b. Kongresówce bardzo niewiele szkół zawodowych dla kobiet i to przeważnie prywatnych, organizacje oświatowe bowiem z wielkim trudem otrzymywały pozwolenie na prowadzenie instytucji oświatowych, choćby głównym ich celem było wykształcenie zawodowe. Zarówno więc szkoły gospodarstwa domowego, jak szkoły handlowe, rękodzielnicze, szkoły kroju musiały być uważane za warsztat dochodowy, z którego mogły korzystać tylko sfery najmniej zasobne. O dopuszczeniu szerszych mas nie mogło być mowy.

Dla dziewcząt z proletariatu istniały szwalnie i sale zajęć przy T-wie Dobroczynności, przy gminie ewangelickiej i przy tych niewielu czysto filantropijnych organizacjach

zakonnych, jakie wspaniałomyślnie pozostawili jeszcze zaborcy. W latach siedemdziesiątych udało się otworzyć kilka szwalni społecznych. Każda z nich utrzymywana była przez grupy osób, oddanych duszą i ciałem idei rozbudzenia polskości w sercu narodu. Szwalnie więc stały się pokrywkami tajnego nauczania. Główny ich cel polegał na niesieniu polskiego słowa, polskiej książki, polskiej oświaty w lud. Dziewczynki przychodziły z książkami za pazuchą i uczyły się potajemnie czytać przez parę godzin. Ktoś stał na straży. W razie zasygnalizowanej rewizji chowano książki do umówionych skrytek i rozpoczynano „szycie” w całej pełni.

Nauka zawodowa schodziła tym sposobem na plan ostatni. Dziewczynki nabierały przekonania, że szycie jest czemś drugorzędem. To obniżanie pracy rękodzielniczej tkwiło w społeczeństwie naszym

aż po dni ostatnie, tamując postęp na drodze wydoskonalania się w zawodach.

Tablice statystyczne z 1897 r. wykazują w b. Królestwie Polskiem 27156 kobiet „szyjących odzież”. Z tego na samą b. gubernję warszawską przypadało 14.300.

Liczba ta nie zmniejszyła się do chwili obecnej. Dziś, jak wtedy, mamy niezliczone zastępy pracownic igły, wyszkolonych szwaczek jednak brak uderzający. Narzekają na to wszystkie pracownice, wszyscy przedsiębiorcy większych firm konfekcyjnych, a jednocześnie owe „kobiety szyjące” przepelniają wszystkie biura i urzędy pośrednictwa pracy, stanowiąc wiecznie głodną armję bezrobotnych — zaródź fermentu, ciężar społeczny.

Zrozumiały tę dokuczliwość przednie strażę ruchu naszego społeczno-oświatowego i kulturalnego. Po rewolucji rosyjskiej 1905 r. — gdy zelżał system apuchtinowski i z



większą łatwością, zwłaszcza w początkach, można było otrzymywać pozwolenie na otwieranie szkół różnego typu — przystąpiono całą siłą pary do pracy w tym kierunku.

Osiadła w tym czasie na stałe w Warszawie p. Marja Zaborowska, która od 1900 r. prowadziła w Łodzi potajemnie szkołę wieczorną doksztalającą dla t. zw. „wnuczek p. Scheiblerowej”, t. j. robotnic fabrycznych w liczbie 350 i cały ten czas nosiła się z myślą nieustanną otworzenia w b. Kongresówce jak największej ilości szkół, któreby dawały kobietom gruntowne zawodowe przygotowanie.

Z ramienia Magistratu m. Warszawy miała p. Zaborowska być wydelegowana zagranicę dla zwiedzenia szkół zawodowych i wprowadzenia najlepszego ich typu w Polsce pod b. zaborem rosyjskim. Ale czasu nie stało. Tyle pilnej roboty waliło się zewsząd. Tak szybko należało wyzyskać chwilę pewnych ulg w szkolnictwie, które rząd moskiewski mógł cofnąć nagle, — że projekt podróży musiał ulec odroczeniu.

P. Zaborowska przystąpiła do otwierania wzorowych szkół rękodzielniczych miejskich.

W trakcie tego wybuchła wojna. Cały wysiłek narodu skierował się ku wyzwoleniu jej na rzecz wyzwolenia Polski. Gdy w 1918 r. — w wolnej już i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej powstały pierwsze nasze własne organy administracyjne z Ministerstwem Oświaty na czele, — p. Zaborowska została kierowniczką Wydziału Szkolnictwa Zawodowego Żeńskiego, pozostając na tem stanowisku aż do dni dzisiejszych.

Znowu — już teraz z ramienia Ministerstwa Oświaty — miała wyjechać zagranicę dla zwiedzenia szkół fachowych. I znowu nawał roboty stanął na przeszkodzie. Trzeba było jak najspieszniej wypełniać luki, zaspokajać potrzeby kraju całego.

Szkolnictwo polskie mogło rozwijać się swobodnie we wszystkich kierunkach tylko pod b. zaborem austriackim. Powstały tam szkoły rękodzielnicze z bardzo dobrym programem i bardzo dobrze prowadzone. Ale przysłowiowa „nędza galicyjska” nie pozwalała na dostateczny rozrost ich. W Wielkopolsce szkoły nasze były przesładowane jeszcze z większą zacie-

kłością, aniżeli pod zaborem rosyjskim. Trzeba więc było stwarzać je tutaj i w byłym Królestwie Polskim, a powiększać, rozmnażać, dostosowywać do nowych warunków w Małopolsce.

Wyjechała na swój koszt do Szwajcarii referentka M. O. p. Marja Strashburgerówna i po kilkumiesięcznym pobycie przywiozła wzory najlepiej prowadzonych szkół w tym kraju.

Czy zastosowaliśmy je u siebie?

Dewizą p. Zaborowskiej było i jest: „nie stwarza się szkół, lecz przystosowywa do potrzeb”. A w kraju analfabetów, jak nasz, czyż mogły być te same potrzeby, co w państwie wolnem od wieków, państwie o zabezpieczonych granicach, pozwalających mu doprowadzić kulturę do doskonałości?

Najpilniejszą potrzebą u nas była sieć szkół rękodzielniczych ze szczególnem uwzględnieniem nauki szycia. One też stały się główną troską Ministerstwa Oświaty. P. Zaborowska obmyśliła jednak typ szkół, obejmujący dwa niezbędne dla dziewcząt kierunki: zdobycie z a w o d u jako sposobu zarobkowania i osiągnięcie wiadomości w zakresie administracji (zarząd własną pracownią i gospodarstwem domowe).

W 1919 r. powstały już szkoły fachowe niższe dla dziewcząt, które skończyły pięć oddziałów szkoły powszechnej i szkoły fachowe średnie dla tych, które mają za sobą 7 oddziałów szkoły powszechnej albo 4 kl. gimnazjum.

Pierwszy typ szkół obejmuje przygotowanie teoretyczne i praktyczne dziewcząt w drobnym handlu i rzemiośle (krawieczyzna, bielizniarstwo, haft, tkactwo, koronkarstwo, kilimkarstwo, koszykarstwo, kamasznictwo, czapnictwo — względnie do warunków środowiska).

Drugi typ ma na celu teoretyczne i praktyczne przygotowanie do samodzielnej pracy w zakładach przemysłowych i handlowych. Są to t. zw. szkoły przemysłowe, gdzie kurs trwa również trzy lata. Prowadzony tu jest już w

stopniu wyższym dział handlowy i rękodzielniczy. Po skończeniu takiej szkoły uczennice mają właściwie dwa gruntowne zawody w rękach: rzemiosło i handlowość. \*)

W 1919 r. powstała taka ważna placówka, jak Państwowe Seminarjum Nauczycielek Rzemiosł w Warszawie (obecnie Nowomiejska 43c) z dwuletnim kursem krawieczyzny, bielizniarstwa i inn. prócz rocznego kursu przygotowawczego dla kandydatek z mniejszym cenzusem naukowym.

Seminarjum takie okazało się niezbędne ze względu na wielki brak instruktorek rękodzielniczego. Nauka szycia w niewielu wypadkach prowadzona była u nas metodycznie. Nawet wykwalifikowane szwaczki dochodziły do umiejętności swoich drogą samouctwa, chwytając luźne wskazówki, gdzie się dało i jak się dało. Szkoły mistrzyń cechowych przygotowywały kadry krojczyń dla firm i pracowni krawieckich. Nauka tutaj w słabym stopniu zaledwie była związana z potrzebami instruktorstwa i musiała podlegać jeszcze licznym uzupełnieniom.

Jak dalece brak było sił pedagogicznych w kierunku krawieczyzny i bielizniarstwa, dowodem — iż pierwsze instruktorki dla Seminarjum trzeba było sprowadzić z Czech.

Każdy rok przynosi obecnie grupy wyćwiczonych nauczycielek rękodzielniczego, tak że już własnymi siłami zapełnić możemy uczelnie zawodowe, otwierane w całym kraju.

Wolno, ale stale wzmagają się w społeczeństwie zrozumienie doniosłości szkolnictwa fachowego. Gdy szycie i inne rzemiosła jako środek zarobkowania do niedawna jeszcze były uważane przez inteligentki nasze jako coś „upokorzącego” dziś te, które mają uzdolnienia po temu, skwapliwie szukają możliwości wyzyskania ich.

Na instruktorstwo robót przrzucają się w wielu wypadkach nauczycielki ludowe, szczególnie uzdolnione w kierunku rękodzielniczego, a którym stypendja pozwalają na przeprowadzenie dwuletnich studjów.

Typy szkół zawodowych przystosowuje Ministerstwo Oświaty do warunków i potrzeb miejscowych, o czem pomówimy w jednym z następnych numerów „Bluszcza”. C. W.

\*) Bliższe wskazówki co do szkolnictwa zawodowego oraz porady w kierunku obierania zawodów otrzymywać można za pośrednictwem „Bluszcza” każdorazowo piśmiennie lub ustnie w czwartki od 6—8 w.

## AFORYZMY I PARADOKSY

*Szczęściem kobiety jest możność ułożenia tej dozy czułości, jaką ją obdarzyła natura — na drobny procent*

*Kobieta cudownie oszukuje innych; mężczyzna — sam siebie.*

Z. A. BOROWSKA

## Jak przeciwdziałać nerwowości dzieci przez wychowanie moralne i duchowe

Stoimy wobec kwestji, której doniosłość sięga głębiej, niż to sobie może uświadamiamy, choć codziennie powtarzamy na wszystkie tony, że nerwowość dochodzi do przerażającego stopnia.

W artykułach moich o walce z nerwowością dzieci, umieszczanych w „Bluszczu“ w r. zeszłym, poruszyłam kilka spraw, pozostających w związku z fizyczną stroną tego zagadnienia. W artykule niniejszym chcę odpowiedzieć na pytanie: jak przeciwdziałać nerwowości przez odpowiednie wychowanie moralne i duchowe. Wyszukałam dwie strony tego zagadnienia: oddziaływanie, które nazwałam wewnętrznem, t. j. pewne urobienie charakteru, i oddziaływanie z zewnątrz, przez wyeliminowanie szkodliwych, drażniących bodźców. Jestem aż nadto świadoma trudności, związanych z tem zadaniem.

Zacznę od zewnętrznej ochrony nerwów. Niema mowy o tem, abyśmy z życia dziecka, z jego wychowania, mogli zupełnie usunąć czynniki, drażniące nerwy. Chodzi o to, aby usunąć czynniki zbyt silnie, zbyt często i bez potrzeby drażniące. Pod tym względem popełnia się na dzieciach, od najwcześniejszej młodości, „grzechy“ nie do darowania.

Dziociom opowiada się bajki. Opowiadają różne osoby niepowołane. Głównym pierwiastkiem tych bajek jest przeważnie groza. Opowiadającym chodzi przede wszystkim o najsilniejszy efekt, o wstrząśnienie.

Dalej, „niegrzeczne“ dzieci strasz się rozmaitemi potworami. Przypatrujemy się temu biernie, często bezmyślnie śmiejemy się z tego, nie zdając sobie sprawy z nieobliczalnych skutków, jakie to za sobą pociąga. Nie chcemy, czy też nie umiemy zrozumieć, że dzieci tem wszystkim szalenie się przejmują, że boją się tych „strasznych rzeczy“, że śnią po nocach o tych okropnościach — lub też często, ze strachu spać nie mogą. Nikt na to nie zwraca uwagi.

Przechodzę do starszych dzieci. Jakże często wyrządzamy im krzywdę przez nieumiejętne postępowanie! Dajemy im do czytania nieodpowiednie książki. Dla własnej wygody, czy też próżności, za wcześnie i za często bierzemy je na różne, niestosowne widowiska, zebrania i t. p. folgując własnej próżności, rozbudzamy w dzieciach

wygórowaną, niezdrową ambicję, która im zabiera spokój i zadowolenie z życia. Stawiamy im często wymagania niesłuszne i bezmyślne, a potem, bez głębszego zastanowienia, stosujemy kary, które obrażają w nich nie tylko miłość własną, ale nawet poczucie sprawiedliwości. Wyróżniając zaś jedne dzieci przed drugimi, budzimy w nich żal zazdrości i rozgorzyczenie, działające na nerwy wprost trująco.

A cóż mówić o tych rodzicach, którzy dla „ulżenia sobie“ — ot tak, bez potrzeby, wciągają dzieci zbyt wcześnie w krąg swoich zmartwień i kłopotów życiowych?! Przedstawiają im życie, jako nieznośny ciężar, prawią im ciągle „kazania“ o ich obowiązkach, wywołując w ten sposób u dzieci wrażliwych przytłaczające poczucie odpowiedzialności na całe życie.

Bardzo wielu rodziców uważa wogóle, że dzieci istnieją dla ich wygody, pod każdym względem. Gorszą się, a nawet oburzają, gdy ktoś jest innego zdania. Liczyć się z nerwowością dzieci, krępować się ich „humorami“ — toż to wprost ubliża godności rodzicielskiej? Nie wynika stąd bynajmniej, aby pożądanym był ekstrem przeciwny, t. zn. uleganie fantazjom i kaprysom dzieci. — Jest to dla zdrowia ich równie szkodliwe. Chodzi o atmosferę równomiernej i czujnej troskliwości, a nie o przeczulające mazgajstwo. Odnosi się to szczególnie do wychowania dziewcząt, u których zbyt miękkością i przeczuleniem przygotowuje się niejako grunt dla wszelkiego rodzaju objawów histerycznych.

Przypominam sobie bardzo ciekawą książkę niemiecką B. Maurenbrecher: „Das Allzuweibliche“, w której autorka wykazuje, między innymi, jak bardzo osłabiają życiowo kobietę, wydelikacają przez wychowanie jej wrażliwość uczuciową.

Ale w ten sposób wkraczamy już w dziedzinę drugą: w zagadnienie kształcenia woli i charakteru. Nim do tego przejdę, chciałabym jeszcze wspomnieć o zadaniach szkoły w tem zewnętrznem, że tak powiem, przeciwdziałaniu nerwowości. Wszystkich czynników drażniących i szkoła nie może usunąć.

Dzieci boją się szkoły: boją się złych stopni, boją się, gdy są pytane, gdy jest wizytacja i t. d. Jak na to poradzić? Można to do pewnego stopnia złagodzić przez odpo-

wiedni stosunek nauczycieli do uczniów, przez wzajemne zaufanie. Nie należy ciągle straszyć złemi stopniami, — natomiast akcentować pożytek z nauki i rozwijać zainteresowanie.

W ostatnich czasach mówi się dużo o przepracowaniu młodzieży, o uczeniu się po nocach i t. p. To jest rzecz niedopuszczalna, dla zdrowia wogóle, a dla nerwów w szczególności. Ci nauczyciele, którzy, nie licząc się z czasem i ze zdrowiem dzieci, zadają im z lekcji na lekcję zbyt dużo, popełniają błąd, nieobliczalny w skutkach — nie tylko dla zdrowia, ale nawet i dla samej nauki. Boć przecież nietyle chodzi o ilość, ile o jakość nauki. „Kucie“ po nocach szkodzi nerwom, ale zabija także umysł. Poza tem, mówiąc o zadaniach szkoły, trzeba powtórzyć wszystko to, co się powiedziało o domu: nie budzić niezdrowej ambicji, nie wywoływać poczucia krzywdy, rozgorzyczenia, nie rozczulać, nie obarczać zbyt dużą odpowiedzialnością!

Czynnikiem ochronnym, nie najmniej ważnym, ale też i najtrudniejszym do osiągnięcia, jest kształcenie woli dziecka. Jest to wogóle jedna z najtrudniejszych kwestyj pedagogicznych. Jak rozwijać wolę, jak kształcić charakter? Czy są to rzeczy, które wykształcić można, czy też przynosi się je ze sobą już na świat? i t. d.

Bez względu na to, jak wypadnie odpowiedź na te pytania, trzeba stwierdzić dwie rzeczy. Po pierwsze, że silny charakter jest doskonałym pancerzem przed wszelkiego rodzaju „nastrojami“, „rozstrojami“ — jednym słowem przed zbyt wrażliwością nerwową. Kto ma stałe zasady postępowania, kto zrozumiał należycie swój wzajemny stosunek do otoczenia, wie, czego chce i czego się spodziewać może — niełatwo traci równowagę psychiczną. Powtóre zaś, że bez względu na to, jaki może być nasz wpływ na rozwój charakteru dziecka — czynny, czy tylko bierny — kardynalnem przykazaniem dla wychowawców jest: konsekwencja w postępowaniu, równowaga duchowa, spokój i sprawiedliwość. Jakże wiele dzieci wpada z tego powodu w rozstrój nerwowy, w histerję!

Utarło się mniemanie, że dla oszczędzenia nerwów wskazana jest najdalej idąca ustępliwość i pobłażanie. Mam wrażenie, że jest to pogląd z gruntu fałszywy. W praktyce bowiem taki system postępo-

wania prowadzi najczęściej do rozkapryśnienia dzieci, a więc tem bardziej naraża je na ciągle rozdrażnienia nerwowe. Nie ustępliwość—ale sprawiedliwość; nie poślężanie—ale zrozumienie!

Reasumując to wszystko, dostaniemy następujące wskazania: należy chronić dzieci przed zbyt wielką ilością zbyt silnych wrażeń

(drażniące opowiadania, denerwujące książki, nieodpowiednie widowiska teatralne i kinematograficzne, częste i liczne zebrania, podróże i t. p.): nie rozwijać w nich zbyt strony uczuciowej, nie przeczułać, a wreszcie nie dopuszczać do przepracowania, ale też i nie pozwalać na lenistwo.

Przytem należy ciągle pamiętać

o tej kardynalnej prawdzie: że, tak samo, jak nie wolno uważać dzieci swoich za oś świata, dokoła której wszystko i wszyscy kręcić się powinni, — tak z drugiej strony nie wolno lekceważyć sprawy wychowania, i chcieć widzieć w dzieciach niewolników, którzy we wszystkim mają się stosować do humorów i „widzimisię“ starszych. K. S.

## POD WARNA

(z powodu uroczystości polsko-węgierskich na polach Warny).

Leży przedemną garść ziemi z pod Warny. Cudną wymowę ma ten proch złotawy, który należałoby sypać na zagasłe oczy młodocianym bohaterom jutra, przedwcześnie poległym w boju. Ta ziemia gwarzy, śpiewa i płacze.

Gwarzy wspomnieniem chmurnego, kwietniowego poranka, pod którego osłoną, jak pod żalobnym welonem, gromada polskich pielgrzymów chyliła się w kornym pokłonie na tym słowiańskim żalniku; śpiewa rapsod o czynach młodego Herosa, płacze krwawymi łzami, płynącymi z pod zetlałego królewskiego djademu, łzami tęsknoty za wzgórzem Wawelskim, za marmurowym chłodem pustego sarkofagu, czekającego napróżno na prochy wojownika.

Chyżo gnają drobne lecz zwinne, bułgarskie koniki. Wartko toczy się kałamaszka za kałamaszką, a każda pstro malowana, niczem nasze skrzynie góralskie i aż po wręby wysłana migotliwą tęczą kilimów pasiastych, wzorzystych poduszek, chust świętecznie jaskrawych.

To wieś podwarneńska, Paszarkoj swoje konie wysłała do Warny po gości polskich, którzy mają pokłonić się ceniom wielkiego króla, a potem własnoręcznie podpisać akt, zmieniający dotychczasową turecką nazwę wsi na słowiańską—Władysławowo.

Pędzimy cwałem po wyboistej szosie. Na czwartym kilometrze sznur kałamaszek staje; gramolimy się z ich wnętrza, wspominając pokrewne im „kibitki“ rosyjskie i białoruskie „kolesa“. Jesteśmy na skraju poboju.

Zimno i chmurno. Wiatr chodzi polami, świszcząc w bezlistnych drzewach. Nad całą równiną aż do gór, majaczących na widnokręgu leżą ciężkie i ciemne chmury, jak ołowiana pokrywa nad tą czystocową kotłową kłęską.

Z szosy schodzimy na prawo, ku dwom trackim mogiłom, gdzie już czekają na nas chóry młodzieży szkolnej i delegacje słowiańskie ze sztandarami, furkoczącymi na wietrze.

Wstępujemy zwolna na stromy kopiec, t. zw. Mogiłę Murada, porosły rzadką i zszarzałą, napewno jeszcze zeszłoroczną murawą.

U samego prawie szczytu łono mogiły rozdarła głęboką jamą, zieje ku nam ponuro, jak grób otwarty i pusty.

Z mogiłą Murada związane są najważniejsze momenty bitwy. Była ona jej ogniskiem i centrem, a zarazem najlepszym punktem obserwacyjnym, z jej szczytu bowiem rozciąga się widok na całe pobojuisko warneńskie, od stromego grzbietu gór Franga aż po gładkie zwierciadło jeziora.

Stąd w przeddzień bitwy król Władysław wraz z Janem Hunyadym rozglądali się po okolicy, stąd młody bohater słał tęskne spojrzenia ku morzu, wyczekując napróżno przybiecanej odsieczy: genueńskich i weneckich korabi.

Tu o zmierzchu dotarł sułtan ze swemi zastępy i wstąpiwszy na szczyt mogiły—śledził przy blasku miesięcznym przygotowania do boju.

Główna pozycja janczarska skupiła się około dwóch mogił trackich, na niższej z nich, zwanej „Sandzak tepe“, zatknięto zielony sztandar sułtański (sandzak).

Stąd również i pątnicy polscy mogą ogarnąć okiem całe pobojuisko.

O doskonałej znajomości psychiki turystów świadczył pomysł wskrzeszenia przed ich oczyma tu właśnie, z wysokości mogiły Murada, pełnego przebiegu bitwy. Dzięki żywemu słowu prof. Szcorpila cofnęliśmy się pięć wieków wstecz. Zmartwychwstała przed nami wizja matejkowska. Oto jesteśmy w przekroju bitwy, wciągnięci w jej wir i zamęt, porwani jej nurtem, zasu-

gestjonowani jej czarownem szaleństwem.

Zapasy, które toczyły się tu przed wiekami, odbijają się w duszy naszej, jak w zwierciadle; przesuwają się przed nami, jak cienie, widma wojowników, odgłosy bitewne, wielojęzyczne okrzyki wojsk, skrzyp wozów, ryki wielbłądów, rżenie rumaków, szczęk oręża, tentent koni, wrzaski pijanej krwi i rzezią tłuszczu pohańców, jęki rannych i konających, cała ta straszna i porywająca sympatja bitwy uderza w pierś naszą bolesnym echem kłęski, kołysze ją dumnym rytmem bohaterstwa.

Złudzenie potęguje jeszcze fakt, że od 1444 roku równina podwarneńska mało się zmieniła. W każdym razie niebo i morze, i jezioro, i mogiły, i pola zostały te same. I jak w pamiętnym dniu 10 listopada zerwała się gwałtowna burza, targając i krusząc proporce chrześcijańskie, co poczytano wówczas za złą wróżbę, podobnie i nad gromadą pielgrzymów polskich huczał wichór, miotając chorągiewkami i przewalając po niebie ciężkie i czarne, kłębiące się chmury.

Był jeden moment, gdy słońce rozdarło ten całun żalobny, rzucając na dolinę snop promieni ostrych i ukośnych, jak pęk strzał, wysypanych z tureckiego kołczanu.

I wówczas krajobraz nabrał jakiejś biblijnej powagi i jehowicznej grozy, ludzko przypominając pejzaż Doré'go w jego ilustracjach do Starego Testamentu.

Podniosło się serce nasze tonem żalonym i wysokim rzewnych wspomnień dzieciństwa: wspomnieniem wielkiej Biblii, w czerwień i złoto oprawnej, po której błędziło zachwycone oko, i zaczytanego ze szczętem, a tem droższego Skarb-czyka...

Na stokach mogiły przeżyliśmy wzniosłą godzinę „górną i chmurną“ medytacji pogrobowej.

A gdy sędziwy profesor, drżącym ze wzruszenia głosem zakończył swą opowieść w te słowa:

— Władysławie! oto z dalekiej ziemi przybyli rodacy twoi, niosąc ci wieść radosną, że rozdarła ojczyzna twoja zrosła się i zmartwychwstała! — rozplakaliśmy się wszyscy, jak dzieci, i łzy nasze zmieszały się z prochem mogilnym, chciwie wchłaniane przez tę samą ziemię, którą niegdyś tak hojnie użyżniła krew naszych pradziadów, ofiarnie za sprawę Chrześcijaństwa i Słowiańszczyzny przelana.

\* \* \*

Są postacie dziejowe podobne do szczytów górskich. Stojąc u ich stóp, nie możemy właściwie ocenić ich wysokości. Dopiero odsunąwszy się na pewną odległość, ogarniamy okiem ich ogrom i potęgę.

Tak jest z postacią Warneńczyka.

Im więcej oddala się od niej słońce Renesansu, tem bardziej cień jego olbrzymieje, urasta do rozmiarów legendarnych; sięga w nieskończoność.

Błędy jego młodzieńczej polityki, jego dwudziestoletnia nieopatrzność, jego junackie zaślepienia błędą i maleją wobec ogro-

mu jego bohaterstwa, rozmachu skrzydeł orlich, porywającego płomienia entuzjazmu.

Dla nas dzisiaj Warneńczyk to nie tylko ostatni błysk gasnącej lampy średniowiecza, nie tylko ostatni rycerz krzyżowy, wódz krucjaty, wiodący swe zastępy na „śmierć lub zwycięstwo“, ale apostoł Słowiańszczyzny, męczennik idei wyzwolenia bratnich ludów bałkańskich, który krwią własną przypieczętował z nimi pakt wieczysty. Szandar, podniesionego przezeń tak wysoko, nikt nie miał odwagi dźwignąć przez długie wieki. Jakby na ironję, wyzwolenie Słowian bałkańskich stało się dziełem przedstawicieli nawskroś barbarzyńskiego despotyzmu, których ręką kierowała nie wzniosła bezinteresowność uczucia, ale zimna rachuba polityczna.

Hasła braterstwa i wolności narodów słowiańskich brzmiały w ustach autokratów wschodu fałszywie, były pozbawione treści i puste, jak dzwon, z którego wydarto serce.

Tem sercem, które but kacapski napróżno kusił się wdeptać w ziemię i skazać na wieczne milczenie, jest Polska. Dzisiaj przyszła ona znowu do głosu. Rozkołysał się dzwon słowiański, coraz pełniej-

szym tonem bijąc w stare sklepienia Europy. W jego śpiewie nie brak i ech przeszłości.

Sztandar Warneńczyka z którego pozostało jeno drzewce, odarte z ideałów rozległej polityki Jagiellonów, zaczyna znowu porastać piórami orlemi.

\* \* \*

Leży przede mną garść ziemi warneńskiej, szczypta złotawego prochu, kępka traw suchych, na trackiej mogile wyrosłych.

Oto wszystko, co zostało z ciała bohaterskiego króla. Głowę sułtan zabrał do Brusy.

Ale wokół tej męczeńskiej głowy, jak wokół relikwii świętego, płonie aureola nieśmiertelnej chwały. Anioł dziejów wyniósł głowę tak wysoko, że świeci na firmamencie historii, jak niezgasła gwiazda ideału.

Wpatrzona w nią ludy bałkańskie mogą iść za nią, jak pasterze za Gwiazdą Betleemską ku światłu Dobrej Nowiny.

Stefanja Podhorska-Okołów

W dniu 10 listopada 1924 r. poświęcony został kamień pamiątkowy na domniemanej mogile Warneńczyka przy udziale posłów polskiego i węgierskiego oraz króla bułgarskiego, Borysa.

## UCZENNICA KOŚCIUSZKI

EMILJA Z ZELTNERÓW MOROSINI I JEJ SYN.

Il piu bel fior, fiorito dalle madri,

H Morosini. . . . .

Stirpe di dogi, sangue repubblicano.

(D'Annunzio: Canzone di Garibaldi.)

E Morosini cader come giglio,

(Marradi: Rapsodie Garibaldine)

Kto z nas nie czytał w dzieciństwie o tem, jak Kościuszko, staruszek już białowłosy, uczył historii córkę przyjaciół swych Zeltnerów, przy których mieszkał w Solurze i kto nie zazdrościł owej Emilce takiego mistrza?

Ziarno padało na grunt nie byle jaki.

Młoda Szwajcarka miała charakter i nawet uwielbianemu nauczycielowi nie ulegała na ślepo. Gdy Kościuszko wykładał o wojnach Rzymu z Kartagimą i sławił męstwo i przeczność Rzymian, Emilka stanęła tak gorąco w obronie uciśnionej Kartaginy, że Naczelnik oświadczył z uśmiechem: „Moja kartagińska uczennica zwyciężyła swego rzymskiego nauczyciela”.

Zwyciężyła go jego własną bronią: miłością dla sprawy sprawiedliwej, choć przegranej.

Wiadomem jest, że ostatnie spojrzenie gasnącego na obczyźnie Wodza, było dla tej dobrej, z miłością prawdziwej córki służącej mu w chorobie chrześniaczki, że Tadea Emilia wraz z generałem Paszkowskim, została główną sukcesorką Kościuszki, że wreszcie w rodzinie Zeltnerów pozostało serce bohatera, później przez potomków Emilji, Rapperswyłowi przekazane. Mało kto jednak znał szczegóły, że szesnastoletnia panienka dostała do rąk własnych jeszcze inny cenny legat, Kościuszko dał jej swą szablę i pistolety pod warunkiem, aby, gdy będzie miała syna, tenże użył ich do walki za wolność.

Na wiosnę w roku 1843 syn Emilji, która wyszła za mąż za emigranta włoskiego, hr. Morosini, miał lat szesnaście. Był synem wygnańca narodu, równie uciśnionego jak Polska i miał w puściźnie szablę Kościuszki. Jakże miał nie pójść na „świętą wojnę,” odra-

dzającej się, wypędzającej Austriaków Italji!

Mówiono matce, że może go nie puścić. Był taki młodzieńki, był delikatny jak dziewczyna. Do matki i do sióstr niezmiernie przywiązany. Może usłucha, może się na lepsze dni dla kraju zachowa?

Nie wstrzymała go. Wiedzieli może i matka i syn, że ofiara to będzie, a nie zwycięstwo. Ale nie mogła i nie chciała walczyć z ideą, gorejącą niegdyś w najczystszej sercu mistrza jej młodości, w tem sercu, co spało w urnie szarej, wśród zieleni ich ogrodu, ideą zaklętą w tej szabli, którą od dziecka czcił, jak świętość, jej jedynak.

Młodzieniaszek wypowiedział się, komunikował i prosto z kościoła pobiegł na barykady. Wiadomo jak w owych „pięciu dniach“ marcowych walczone w Medjolanie, jak bohaterskich czynów dokazywały kobiety nawet i dzieci.

W roku 1849 porucznik Emilio Morosini znalazł się między obrońcami Republiki Rzymskiej, obok legionistów Mickiewicza, którzy

z rozrzwienieniem zobaczyli szablę i pistolety uwielbianego Naczelnika, w ręku rycerskiego młodzieniaszka, syna chrześniaczki Kościuszki i potomka dożów.

Wyszedł on z ujarzmionej potwornie przez Austriaków Lombardji z oddziałem bersaglierów, do którego przyłączyła się garść Polaków pod wodzą Fijałkowskiego. Kwiat młodzieży lombardzkiej arystokratyczny, karny, milczący, posępny i rycerski hufiec. Przywódca jego: bohaterski Lucjan Manara, „żelazny” Giacomo Medici, bracia Dandolo bardzo kochali młodego chłopaka, co więcej, podziwiali go. „Nie mając jeszcze lat osiemnastu skończonych — pisze o Morosinim przyjaciel jego, dwudziestotrzyletni Emil Dandolo, również potomek dożów, — był on przykładem i przedmiotem podziwu dla całego bataljonu, zarówno przez swoje męstwo, jak przez anielską i niewypowiedzianą prostotę dobroci. „Dzieciak prawie, był on dla nas, rzecz można, mentorem i zwaliśmy go naszym Aniołem Stróżem, — taka była dziewczęca czystość jego obyczajów i niezłomna surowość zasad, które starał się z siłą, na jaką trudno nieraz zdobyć się duszom najwybrańszym, utrzymać nieskalane również i w duszach swoich przyjaciół.”

Przyjaciele drżeli o jego życie, jak o niczyje.

„W to skwarne lato 1849 roku, na skrawku ziemi Wiecznego Miasta między Porta San Pancrazio a willą Corsini — mówi historyk angielski Trevelyan — padała pod kosą śmierci, jak kłós dojrzały, najlepsza młodzież italska, ludzie, którzy, gdyby doczekali dnia Odrodzenia, byłiby może powołani na prawodawców, wodzów, poetów i dziejopisów, gdyby nie uważali za konieczne umrzeć teraz, aby ten dzień upragniony mógł nadejść. Broniąc Rzymu przeciw wojskom francuskim, przez smutną jakąś i krótkotrwałą omyłkę walczącym w jednym rzędzie z Austriakami i burbońskimi hordami, młodzież ta okupiła krwią Zjednoczenie Ojczyzny.”

W noc z 29 na 30 czerwca, gdy dopiero co pogasły ognie iluminacji w uroczystość św. Piotra i Pawła i spokojną ludność przeraził nieoczekiwany atak Francuzów Oudinota, posłano na pomoc obrońcom bastjonu Mezlucco oddziałek bersaglierów lombardzkich. Wiódł go młody porucznik Morosini. W ową nieszczęsną noc trafiła go kula.

Ciężko rannego, nieprzytomnego podjęli czterej bersaglierzy i niesli go pod osłoną nocy do willi Spada, gdzie była główna kwatera Garibaldiiego. Nieszczęściem natknęli się na oddział Francuzów, rozgorączkowanych walką, niedają-

cych pardonu. Żołnierze, próbując bronić się, musieli położyć nosze na ziemi. „Wtedy ujrano rzecz niepodobną do wiary — mówi Dandolo — młodzieniaszek omdlały i już prawie konający ocknął się, podniósł na skrwawionych noszach i ujawszy szablę, która leżała u jego boku, (szabla Kościuszki) wyprostowany, walczył do ostatka, aż trafiony po raz drugi kulą padł na nowo. Wstrząśnięci tak wielkim i nieszczęsnym heroizmem Francuzi opamiętali się, podnieśli rannego i zanieśli go do ambulansu w okopach.” Tam dogorywał dzień cały i mimo najtroskliwszej pomocy lekarskiej zmarł, poruszając przeciwników swoich aż do łez. Umierał jak święty. „Cudowna, niepokalana dusza, jedna z tych, które zjawiają się od czasu do czasu, jak kwiat przedziwny, na ziemi św. Franciszka.”

Marszałek Ondinot, stary żołnierz napoleoński, sam napisał do matki list, przejęty bolesnem wzruszeniem. Emilja Morosini zniosła okrutny cios mężnie. Odrazu wiedziała, jaką czyni ofiarę. „Com miała najlepszego, daję Ojczyźnie: mego jedyneho, ubóstwanego syna” — mówiła, gdy szedł na świętą wojnę.

„Przez takie matki zmartwychwstała Italja” — dodaje z podziwem historyk.

Była uczenicą Kościuszki.

K. Bielańska

MARJA JEHANNE-WIEŁOPOLSKA

## ŚWIĘTY MAKARY STARSZY

Stryjence, na pamiątkę kopczyka mrówek, do którego już nigdy nie pójdziemy z Rulcią, w odwiedzinach, laskiem brzozowym.

„Tedy święty Makary Starszy, który nadaremno po wszystkich krańcach ziemi o pokucie kazał, obrzydźwszy sobie sprawy tego świata, rzucił je i, rozbrawszy się w boru do naga, usiadł w mrowisko, i tak w niem pobożnie czas trawił.”

(Legenda)

Słońce wschodziło i zachodziło, miesiąc wypływał i ginął niewiadomo gdzie, deszcze lały jak z cebrów, susze paliły wnętrzości ziemi, wiatr gwizdał i warczał po lesie, dziki zwierz mknął z haszczów w haszcz, ptaki wykluwały się i marły

na krawędzi gniazd, a Święty Makary Starszy siedział. Na kamieniu, do pół mrowiska zarytym. Płaszcz złożony we czworo leżał obok, przyciśnięty laską pielgrzymią, spławiła od łez i słonecznego żaru broda Świętego sięgała mu do kolan, a włosy okrywały plecy do pasa. Stopami powiązanymi w guzy i węzły zylaków, deptał zestrachany lud mrowczy.

Chciałby tak zdeptać cały świat, obrócić go w perzynę, przeorać pługiem sękatych nóg, zniweczyć rojne siedliska. Dzień i noc wołał do Boga o najwymyślniejsze mory i potopy, o zagładę ludzkiego plemienia. Czynili to zresztą przed nim inni Święci, zapamiętali w grozie.

— Spójrz, Panie Zastępów, na dzieło Twoje! Wytrać tych karłów nikkzemnych, którzy o Tobie zapomnieli do cna... Dlaczego ręka Twoja zatrzymała napływ wód, dla-

czego odsunęła trąd, który pożerał grzeszne ciała, dlaczego zagaściła wulkany, dlaczego tak silnie zawiesiła na firmamencie żagwie — planety?... Cofnij rozkazy, Boże Wiekiuisty, cofnij miłosierdzie nadaremne...

W takt słów mrówki biegały rozsierdzone, a pełne lęku, wspierały się jedna o drugą, jak karabiny w kozły złożone, zetaczały się, krzyżowały, rozpryskiwały nakształt paciorków, wsypanych w misę cynową, którą dwoje rąk gwałtownie potrząsa. Krociem rozjuszonych oczu patrzyły w olbrzyma, nie rozumując ani jego obecności, ani jego nieprzerwanej, namiętnej, wzburzonej modlitwy. Ten skołtuniony wieńiec owadów otaczał go coraz zwarciej, naciskał, ale nie śmiał tknąć świątobliwego ciała. Zaś wszystko wokół oswajało się z przybyszem. Modlitwa jego obca była

całemu przyrodzeniu, a nieruchomością bezpieczeństwa i pokojem.

Sarny przytykały czarno smukłe, dymiące pyski do włosów Świętego i naradzały się, co to za trawa? wilk czochrął swe bure kudły o ramię siedzącego, niby o pień olchy, dzik przysiadł na pół zgniłym płaszczu i zadnią nogą drapał sobie ucho z poważnym namysłem. Samica rysia przyprowadzała swoje młode i pozwalała im się bawić w pobliżu. Igrały one laską pielgrzymią, podrzucały ją przegowanymi mordkami, na co, pławiąc się w zachwycie, patrzyła matka zielonemi, stódkookrutnemi oczyma. Oswoił się zwierz dziki, oswoiły się mrówki.

Kiedyś, po wielu dniach, kiedy szczenięta rysie wyrosły już dawno i dawno już, w cieniu, w wielodrzewinowym gąszczu, w trzmielinie i szakłakach, same gardło otwierały tęgiego jelenia — ocknął się święty Makary Starszy.

Pokuta?! Jaka?! Nawet te nędzne mrówki buntują się Bogu i sprzeciwiają się Bożej służbie, nie chcąc być narzędziem jego, świętomakarowej pokuty...

Gniew skierował oczy Świętego na mrowisko, ale, nawykłe do wielkich obrazów żrenice, nie mogły dostrzec tajników drobnoistnienia.

Święty Makary Starszy widział tylko powierzchnię, wielkości dwóch dłoni skrętnie się uwijającą, noszącą, podnoszącą i kwapiącą w zadaniach zgoła pociesznych. Wszystko wokół niego poruszało się, drżało, wydymało i natężało mozołem codziennego, dziecinnego bytu, wszystko skłębione nakształt malutkiego oceanu.

— Och Pani! jęczał święty Makary Starszy — one także nic o Tobie wiedzieć nie chcą i jęk przechodził w strzelistą, gniewną znowu, wzburzoną modlitwę. Niechże Bóg zgładzi nie tylko ludzi, ale wszystko, cokolwiek żyje na tej grzesznej, smrodliwej, okrutnej, robaczywej ziemi.

Wielkie łyzy świętego obrzydzenia jęły spływać po brodzie pustelnika na mrowisko i tu stało się coś niezwykłego. Święty Makary Starszy zachnął się, rozłożył rosochate ręce i patrzył w osłupieniu.

Oto posucha trwała dawno śmiertelna, więc mrówki, poczuwszy krople łez, zaczęły je chwytać radośnie. Jedne chwytały, a drugie rozrabiały niemi piasek i glinę, trzecie zaś lepiły forsowne budowle o niedostrzegalnych wnijściach.

Zaliby taką korzyść tylko miały łyzy pokutnicze — ?!

Tymczasem pod błogosławionym ciężarem osiadał kamień, a po obu stronach jego rosła piorunem i potężniała forteca, czyniąc dwoje

głębokich, chłodnych ramion dookoła Świętego, który spoczywał w nich jak w fotelu. Nieznana jemu słodycz wygody, poiła go wyrzutami sumienia, tedy na każdej przechodzącej mrówce, odmawiał zdrowaśkę, ślubując Bogu ten niekończący się nigdy różaniec na intencję, aby mrówki rozpoczęły narzeczcie jego pokutę.

Blask, otaczający jego głowę i rozświetlający mroki nocne, zmienił porządek ludu mrówczego. Praca mogła wrzeć we dnie i nocy i tak się przydawała owadom świętość Makarego Starszego i jego łyzy.

W dzień i w nocy szeptał święty Makary Starszy swój różaniec, myśląc się, płacząc, nie mogąc zgonić swoich ruchomych paciorków. Zwinność ich uważał także za dzieło szatana, który, wiadomo, różańca nie znosi. Żrenice Świętego przyciemniały się, oko zastosowywało do wciąż oglądanego przedmiotu. Rzeczy dalszych i większych zaczął nie dostrzegać, natomiast każdy drobiazg jął rość i nabierać znaczenia. Cały świat niewidzialny dotąd, nieprzeczuwalny, męcząco złudny, zaczął mu być takim, jak ulice wielkiego miasta, gdzie stoją na prawo i na lewo budowle, gdzie ciągną wozy i snują się tłumy. Każda antena u mrówki była mu już teraz istotnie maczugą, każda łuska na chrząszczyku istotnie pancierzem, oczy poświętnika wydawały mu się jak latarnie morskie, a przed zorzą robaczków świętojańskich mrużył powieki. Nie pojmował obecnie, jak mógł takiego czasu depać bezświadomie takiego olbrzyma, jak turkuć, odegnywać się machinalnie od takiej nawałnicy, jak pszczoła, nie zatykać uszu przed takim grzmołem, jak lot słowika.

Mówiąc swoje zdrowaśki zbielałemi od głodu i niewywczasów wargami, uczył się chcąc niechcąc życia tych istot, które wzgardziły jego ciałem i nie dopuściły do jego pokuty. Nie zważając na jego nauki, demonstrowały hardo, że wszystko się w życiu codziennym mieści: radość, gorycz, nagroda i pokuta, a wszystko co pozatem, jest sztuczne i bezpotrzebne, że jednostkowo jest się niczem, a tylko we wielkiem obcowaniu istnieć, jest siła moralna i materialny motor.

Wzdrygał się święty Makary Starszy na te herezje i nawet nie zauważał, jak w ustawicznej tęsknocie do samozatrącenia, do słodkiej męczarni umartwień, przestał się modlić o karę dla stworzeń. Mówił jeno do mrówek, na poły błagalnie, na poły groźnie:

— Przestańcie być zabawką szatana, który was odgania od wielkiego celu dla marnych pozorów... Rozpoczynajcież moją pokutę.

Lecz krocie ócz przestały dawno w niego patrzeć. Kipiało, bu-

rzyło się, szumiało w kopcu obojętnym ponad wszelkie pojęcie jego męce i jego myślom. Te myśli, w ustawicznym rozbracie ze światem, widzianym przez mgłę goryczy i bólu, konstatowały jednakże fakt kształtowania się tegoż w bryłę zadziwiająco logiczną. Było coś zdrowego, upajającego i mądrego w kolejności wydarzeń mrowiska, czarowała podświadomie składowość tego malutkiego bytowania, rozbrajała łagodność urzędzeń i praw. Święty nie widział, aby mrówki grabiły kogoś, lub zabijały, więc rozrzewnił się, aż nadszedł dzień, kiedy zauważył, że mrówki chwytają mszyce i wciągają je w bezdno swoich labiryntów.

Ach — więc przecie mordują!

Poruszył się — stracił żmudnie wzniesiony bastjon i zabił tem kilka owadów. Niesłusznie, bo z czasem skonstatował, że mszyce były tylko bydłem dojmym, zapędzanym do obór jak krowy. Mrówki zdajały gruczoły mszyc ze słodkiego miodu i tem się żywiły. Widział, jak głaskała mrówka odwłok mszycy swojemi ciepłiwemi różkami i jak ta dobrowolnie, po krótkim namyśle, wysączała ze siebie od żywicy płyn. Pocięszyło to znowu znacznie świętego Makarego Starszego, lecz na krótko. Przyszła refleksja, że przecież to wyzysk! przecież to wszystko polega na terrorze!

Dlaczego tak!? pytał niespokojnie, nie dostrzegając nawet, jak dalece ten świat, który dotychczas był mu niczem, był mu niezamieszkanym zgoła terenem oparcia dla nóg, nabrał nagle wagi i stał się zagadnieniem. Bolał go wyzysk tych nędznych mszyc, które z przedziwnego niedołęstwa dawały się eksploatować mrówkom, tak samo jak gąsienice modraszki.

— Dlaczego!?

Z czasem i ta zagadka przestała być jątrząca. Dojrzał, że wzamian za miód, mszyce i modraszki były otaczane czułą, rycerską opieką przez mrówki, że w głuchych odstępach lasu, pełnych wroga i śmierci, waleczne mrówki były niezbędna opieką i obroną. Ucieszył się po raz niewiadomo który święty Makary Starszy.

— Niema wśród was złości, siostry kochane... rzekł, nie przeczuwając, że i ta wiara będzie obalona. Bardzo wkrótce miał być świadkiem krwiożerczych walk między narodami mrówek, zobaczył wycięte w pień ludy, rozszarpane i posiane na cztery wiatry całe pokolenia. Jęczał i płakał święty Makary Starszy, ale — wybac o Pani! — zaczęły go wzruszać zwycięstwa mrówek, cieszyły go powroty z łupem, smuciły pogrzeby. Nawykał do dobrego i złego, kolejność zmiennych wypadków nie zastraszała go więcej.

Nie zwrócił uwagi, że walki te i mordy były liczniejsze i zdwojone dlatego, że przyświecał im krąg nad jego głową błyszczący, czyniąc z nocy dzień. Ze poprostu nawet świętość jego służyła jeno Życiu i niczemu więcej.

Tymczasem kopiec rósł wokół jego kamienia, a kamień wgłębiał się coraz bardziej w muł mrówczy, tylko ramiona świętego wyglądały jeszcze z zamykającej się czeluści, ręce wsparte o wyrosnięte z obu stron krawędzie i szara, biedna, zmierzwiona głowa. Blask otaczał ją wciąż różowy i złoty. Zwabione tym blaskiem, przysiadły nieraz na zadzie wilki, a w starej, świątobliwej piersi pustelnika tłuścio się żywiej serce, aby przypadkiem wilk nie rozdeptał jakiejś mrówki.

Czy Bóg jemu daruje te ziemskie trwogi...?!

Słońce wschodziło i zachodziło, miesiąc wypływał i ginął niewiadomo gdzie, deszcze lały jak z cebra, susze paliły wewnętrżności ziemi, wiatr gwizdał i warczał po lesie, dziki zwierz mknął z haszczów w haszcz, ptaki wykluwały się i marły na krawędzi gniazd, a święty Makary Starszy siedział.

Broda jego była już biała, również włosy i brwi. Kiedy w nocy błyszczał krąg nad jego głową i oświetlał białość jego włosów i brody, wyglądało jakby duży śnieg okrył kopiec, taki, jaki pada na północy w krainie lodów. Jak choinek w wigilje Bożego Narodzenia, czepiały się jego włosów pylniki z kasztanowców, bezmiodne kotki z topoli, bazy z dębów, galasówki i chrząszczyki rozmaite. Miętko wsparte o brzegi mrowiska, lśniły jego ręce, także jak ze śniegu ulepione i tylko czekał, zali nie stają, gdy przygrzeje słońce. Ale nie tajały. Wolno tylko z roku na rok, zapadały się coraz głębiej. Na twarzy zaś Świętego osiadła słodycz, pewnie z tych mszyc, dojonych przez przyjaciółki-mrówki i cała stawała się złotawa, jak z miodowej polowy.

Miesiąc świecił raz pewnego jaskrawo, świeciła też luna nad głową świętego Makarego Starszego, więc widno było jak w dzień. Drągowina z naprzeciwka rzucała smukłe, czarne kresy swoich cieniów tak, że wydeptana nogami jeleni i dzików droga, wyglądała jak drabina, ginąc łagodnie poza rubieżą boru. Nie szeleściło nic, nie hukowało. Spał bór snem czujnym. Święty Makary Starszy zauważył nagle, że tuż koło jego ręki dzieje się coś niezwykłego. Jakiś nieznanym jemu stwór, ryje i kopie dziwny lejek, kręcąc się pociętnie w kółko, biegnąc w tył, wracając. Potem gdy lejek był gotów, stwór usadowił się w nim głęboko, przyczaił, wytknąwszy tyl-

ko z pach dwoje groźnych szczypców. Czekał.

Święty Boże! na co czekał!? Godzinę, dwie... Zdawało się, że się obudził las, że niepokój przeleciał wzdłuż i wszerz drogi. Święty Makary Starszy drżał, a białe włosy zjeżyły mu się nad czołem.

Z głębi warowni wypłynęła mrówka. Lśniaco-czarna, szczupła, muskularna, ciągnęła stustopową belkę. Święty Makary Starszy wiedział, że to na nowe dworzyszce dla dzieci, bo stare od ulewy runęło. Znał też tę mrówkę. Młoda to była, ale pełna energii i niewzruszonych zasad. Kiedy jedna królowa mrówka raz zaczęła grymasić i niesforne oponować przeciw tradycji, przeciw nudnemu znoszeniu jaj—młódka ta właśnie podeszła do niej spokojnie i dwoma cięciami żuchw, jak siekierą, obłamała jej skrzydła. Od tego czasu królowa sposepniała, ostygła i bez protestu lęgnie teraz jaja w chłodnych, bezsłonecznych czeluściach.

Ta młódka niosła swoją belkę. Teraz dyszała, przysiadła i rwała naprzód w niepowstrzymanym ferworze.

Raptem—zachwiała się.

Ona — nieomylna, nieugięta, nieustępliwa, cała z mięśni i sprężyn, zachwiała się, zaczęła bić łapkami powietrze i zwała się w przygotowany przez niewiadomego sprawcę lejek.

Złotawa twarz świętego Makarego Starszego pobladła śmiertelnie. Nie mógł ruszyć rąk, nietylko dlatego, że przygwożdżone już były murami forticy mrówczej, ale że wiedział, iż najłżejsze jego poruszenie zabije miljar d mrowek i zniszczy pracę tysięcy pokoleń. Więc tylko oczy wyteżył aż do bólu i patrzył.

Mrówka drapała się po ścianie leja z powrotem, desperacko, żarliwie, w porywie lęku i wściekłości. Doszła prawie do krawędzi... Święty odetchnął z ulgą — lecz nagle ze spodu leja wyrzucony został grad pocisków: skały i złomy wał się na chobre, zdrętwiałe z wysiłku ciało.

To mrówkolew, zaszyty w leju, wyrzuca ponurym łbem piach i szuter, jak z procy, aby mrówkę strącić. Znowu pada młódka w dół, i znowu się drapie po stromej, śmiertelnej Golgocie, czując, że jednakże koniec, bo grad kamieni spadnie ponownie i stoczy ją w przepaść, w nagotowane, straszliwe szczytce.

Zresztą nie wolno jej zbyt walczyć, drapać ścian, obsuwać krawędzi. Przecież o cienką warstwę niżej pod nią, gnieździ się królowa, niosąca jaje i młode, w precudnych arkadach schroniska... Widzi

święty Makary Starszy jej nieprzytomne oczy, wysiłek jej stalowych mięśni, poszarzenie jej czarnej ostrej twarzyczki i rozumie jej skrupuły. Serce przestaje w nim bić, tylko modlitwa staje się uniesieniem.

— Boże uratuj! Boże dopomóż bliźniemu! Boże daj, aby łaska światłości, której mi udzieliłeś, nie samej zbrodni tylko była pomocą...

Młódka drapie się znowu po ścianie leja, bez pośpiechu już, skostniała w poczuciu nadaremności wysiłku, lecz idzie. Grad wali w nią, trzeszczą posady, huczą pociski — las szumi. Młódka idzie, coraz delikatniej stąpając, aby nie naruszyć podziemnych gniazd... i raptem unosi ją jakby skrzydło anioła i kładzie słodko na ledwo się wynurzającej z ziemi ręce Świętego.

Młódka przywarła do palców na moment, bo oto wstaje zaraz, otrząsa się i niesie bezchętliwie swoją belkę dalej.

Był to świętego Makarego Starszego cud pierwszy i — na ziemi — ostatni, bo dobrotliwe serce pękło z natężenia, wołając o pomoc dla bliźniego. Kopiec wzrósł teraz ponad jego świętą głowę i ponad chude ramiona.

Kiedys Cię znajdą, święty Makary Starszy, za opalizującymi szybkami z błonek jętki — żegnicy, w dworzyszce mrowek siedzącego, jak na faraonowym stolcu, z rękami wspartymi o poręcz, obleczonego w sople miodu z mszyc, w naramiennikach i naszyjnikach z modraszek, w koralowych zausznicach ze sprężyków, w szmaragdowej tarczy z piżmówek i pasikoników — obwieszono czarnymi paciorkami mrowek, wachlowanego ostrożnie skrzydłami trutniów. Lecz do tego czasu minie zapewne wiele lat. Nic się jednak nie zmieni, święty Makary Starszy! i wszystko będzie jak wczoraj dla ludzi, dla mrowek i dla Twojego serca.

Stanie kapliczka drewniana na zdeptanym pracowicie mrowisku. Przechodzień-kłusownik zatrzyma się kiedyś, na chwilę, wyjmie z kieszeni poszczerbiony kozik i stanawszy na palcach, zacznie wycinać tuż nad okapem, koślawo:

„...ponurością zwątpiałych tą wieścią ulecę: niema nic szczęśliwszego nad serce czło-  
[wiecez,  
zagubione w miłości — w Bogu znalezione—  
— — — — —  
uciekajmy się, bracia, pod serca obronę.“\*)

Poczem sam wrzuci ramionami i pójdzie tym samym nożykiem koźle sarnie dorżnąć, które złapało się opodal w nastawione sidła i beczy głupio nad potrząskanymi nogami.

\*) E. Zegadłowicz: Kantyczki rosiste.

30)

HELENA CEYSINGERÓWNA

## D R O G A M I D U S Z Y

(p o w i e ś c i)

Ze względu na to, iż nowi abonenci „Bluszczu“ początku powieści „Drogami Duszy“ otrzymać już nie będą mogli, podajemy krótkie streszczenie:

Na tło okresu popowstaniowego, jego depresji i rezygnacji rzuciła autorka postać młodej dziewczyny, córki powstańca, „opętanej przez Anioła Ojczyzny“.

Silnie, od dzieciństwa, zarysowana indywidualność, dziedzictwami heroicznej rasy wyposażona, o bogatej i złożonej treści psychicznej pozostaje w gorzkim rozdźwięku z otoczeniem i z charakterem chwili dziejowej, w której żyć musi.

Śród rzucanych dookoła hasel pozytywizmu, pracy organicznej i pogodzenia się z faktem panowania rosyjskiego nad Polską, rośnie w niej — jakby naprzekór panującym kierunkom — religja duszy i idea walki zbrojnej o niepodległość kraju. Przeczucia, sny, marzenia, zachwyty, entuzjastyczne ukochanie ideału Ojczyzny i wolności, nienawiść do wszelkiego ciemnienia składają się na wewnętrzne życie dziecka — sieroty, dojrzewającej śród ludzi, obcych jej krwią i duchem.

Obdarzona harmonijnie zdolnością uczucia i talentem czynu, dorósłszy, rzuca się w wir konspiracyjnej pracy nad budzeniem w Polsce ducha niepodległości, nad nawiązywaniem zerwanych już prawie nici między państwową tradycją narodu, a jego, pełną haniebnego upokorzenia, chwilą bieżącą.

Tajne nauczanie w Warszawie, kolportaż nielegalnych pism, książek, broszur, pomoc prześladowanym unitom, szerzenie słowem i pismem wieści o Polsce, codzienny, zmuśniony trud tajnej pracy oświatowej i propagandy bierze ją w swoje tryby.

W pracy tej rośnie i rozwija się jej dusza. Głęboko utajone i zazwyczaj ludziom nieznanne, siły wewnętrzne występują coraz wyraźniej, jako energia natchnienia, jako moc oddziaływania, jako niemylna wiedza kierunku życia własnego i życia narodu.

Wpóprzek drogi tej, wytkniętej wolą duszy, staje miłość, staje pokusa kształcenia sił duchowych wyłącznie i innymi metodami. Człowiek, ukochany przez Wandę, przedstawiciel wschodniego bractwa mędrców, tęskniących do Prawdy, usiłuje oderwać ją od życia czyn-

nego, skierować na drogę kontemplacji, która, zdaniem jego, może jedynie skrzydła duszy do potężnego lotu rozwinąć.

Podczas pielgrzymki do Częstochowy, gdzie pełnemi garściami rzucała między lud polski najcenniejsze klejnoty swej duszy — Wanda aresztowana przez władze żandarmskie, dostaje się do więzienia. Zetknięcie się dwu typów psychicznych polskiego i rosyjskiego, uosobionego w postaci prokuratora Jewdokimowa — stanowi treść ostatniego rozdziału, drukowanego w roku ubiegłym, oraz przeprowadzane jest w dalszym ciągu w rozdziale, który drukujemy obecnie. Red.

## ROZDZIAŁ XVIII

Chodząc po miękkim, perskim kobiercu, Jewdokimow słuchał z roz-targnieniem opowiadań Orłowa o pobycie jego w Kazaniu. Wreszcie siadł w fotelu, usta umoczył w czarnej kawie i przyknął oczy.

Wtem uchyłono portjerę i do salonu wbiegła młoda panna, bardzo piękna, strojna, wydekoltowana. Orłow wstał. Panna przywitała go podaniem ręki.

— Papo! — zawołała — mamyjechać z mamą do teatru, ale Franciszek powiada, że konie zajęte! Kazałeś podobno zajechać po siebie przed ósmą... A przecież miałyśmy wstąpić po Natalję Iwanównę?!

— Aha! Jedzicie do opery! Zapomniałem. Weź konie, a Franciszkowi powiedz, żeby mi sprowadził dorożkę.

Rzucił na córkę przelotne spojrzenie, potem znów opuścił powieki na oczy, znużone bezsennością.

— Dziękuję, papo! Biegnę, bo już późno! Pożegnała obu panów uśmiechem i lekkim skinieniem głowy.

— Niezwykle zjawisko. — rzekł Orłow tonem grzecznego podziwu.

— A niezwykle! Widziałeś pan, jaka umalowana! Ktoby powiedział, że to niema jeszcze lat osiemnastu?! Pierwsza wiosna...

— Taka moda!

— Eh moda! One wszystkie naśladowują warszawskie sławne demimondainy! — Pij, miły Aleksy Fedorowiczu! — nalał gościowi likieru, ale sam odsunął i kawę i likier. — Toaleta mojej córki wzorowana jest na sukni „panny Irmy z Rozmaitości“ — ostatnie słowa

wymówił po polsku, tonem, pełnego tolerancji sarkazmu — toaleta mojej żony... — no, ale cóż ja panu opowiadam?! Pan, Aleksy Fedorowiczu — stary kawaler! wróg kobiet! Panu — kochanka — psychologja transcendentalna, czy inna dama podobna...

Orłow śmiał się.

— Ale cóż znowu? Wróg kobiet! Raczej może za wiele ich w życiu i za mocno kochałem i jakoś żadnej nie mogłem dać pierwszeństwa.

Prokurator uśmiechnął się blade.

— Tak, tak! Wszystkie one niby jednakie, a wybór trudny! Pan dużo kobiet zna, prawda?

Orłow skinął głową i ręką,

Widzi pan, a jabym panu pokazał taką, jakiej napewno nie widziałeś.

Orłow wzrokiem okazał zainteresowanie.

— Mam teraz panienkę, typ osobliwy! No całkiem niepodobna do naszych kobiet ze wszystkich znanych nam mondów! Pan jest psycholog, pana to zainteresować powinno... Czy pan wierzy w kobietę czystą, czystą ciałem, myślą, duszą?...

— No nie! — odparł śmiejąc się Orłow. — I pan też nie. Nawet mniszki miewają brzydkie sny.

— Widzi pan! A ja mam taką! Mówię ci: lilja polna!

— Jakto a pan ma? Gdzie pan ma?

— W więzieniu.

— Ach, w więzieniu! Polityczna? socjalistka?

— Polityczna, ale nie socjalistka! Polka. Rozumiecie: zamiar oderwania prowincji od państwa.

— O! to i politycznie już rzadki typ!

— Nie tak rzadki, jak się panu wydaje.

— Doprawdy?! A wie pan, że to dla mnie niespodzianka!

Ja sam mam wrażenie czasem, że cała nasza robota w tym kraju — djabła warta! Tu niby jest spokojnie, cicho, uniżenie, podle... a nagle spotykasz taki okaz! ot młodzieniaszek! nic tylko stoi i patrzy w ciebie dziecięcemi oczami, a ty widzisz, że w tych jego oczach dziecka jest nieśmiertelność tej tam ich Polskil!... Mam takich w uniwersytecie!

— No widzisz! To coś, jak moja „panna Wanda“...

— „Panna Wanda!“ Hm! a przysięgam, jak to pan powiedział, taka, taka... „lilja polna?“...

Prokurator strząsnął popiół z cygara i przyknął oczy. W takich



chwilach uwydatniało się znużenie i chorobliwy wygląd jego twarzy. Orłów przypatrywał mu się uważnie.

— Zestawiałem ją sobie kiedyś w myśli z moją Sonią, z Sonią, co w siedemnastym roku życia grała w teatrze amatorskim rolę kurtyzany i jak mówiono, bardzo inteligentnie.

— A bardzo! I z kolosalnym temperamentem!

— Tak, tak! Otóż bawiłem się raz podczas badania zestawianiem tych kontrastów. I wie pan, wolałbym, żeby moja córka była, jak tamta...

— Ładna?

— No, tak zwyczajnie ładna, to ona nie jest. Z resztą siedzi już około dwóch lat w więzieniu. I starsza, znacznie starsza od Soni! a powiedziałbym, że ma więcej od niej młodości — rozumiecie, takiej wieczystej młodości duszy...

...Zestawiając ją z Sonią, myślałem z resztą tylko o rodzaju psychiki... Mnie bo zawsze interesowa-

ło w kobiecie nietylko ciało... Macudne oczy.

Orłów słuchał z coraz większym zaciekawieniem.

— Wyobraź pan sobie, profesore, do wszystkiego się przyznała, o ile to dotyczyło jej samej. Poza tem — ani jednego nazwiska, adresu, ani jednej niteczki do kłębka!

Usta prokuratora zadrżały lekko. Profesor zanotował i ten objaw.

— No to pan z nią pobawi się po swojemu...

— Ach, Orłowie! Chciałoby się raz brudną duszę wykąpać w czystym źródle! No, na nic! Wie pan, znałem podobne typy tam, u nas. Między politycznymi w Rosji spotykałem takie dziewczątka, gotowe na śmierć, a czyste, a zimne, jak lód! Ale to nie to! Tamte — doktrynerki, fanatyczki... nauczyły się na pamięć całych tomów teorii... a ta moja jest, jak samo życie... jak przyroda jej ojczyzny... ot co!

— Ciekawe! Ale to politycznie wielce niebezpieczny gatunek!

— Bardzo niebezpieczny!... Rozumie pan, ona się przedemną nie dewaluje... ja jednak posądzam ją o najniebezpieczniejszą właściwość, o dar natchnienia...

— Poetka?

— Nie. Niezupełnie — to! Ta dziewczyna jest jakaś dziwna...

— Czarownica?

— Gdybyś ją pan znał, tak, jak ja — przyznałbyś, że jest w niej niekiedy coś przerażającego. Nawet stary Martynow powiada, że z podobnym zjawiskiem nie spotkał się w swojej praktyce sądowej.

— Entuzjasta z pana! No, ale dobrze, że dostała się w pańskie ręce. Mniej wytrawnego urzędnika mogłaby uwieść, otumanić...

Prokurator zniżył głos.

— Wie pan, siedziała już pięć dni w ciemnicy o chlebie i wodzie, a nawet urządziła tam sobie ściślejszą głodówkę. I po wypuszczeniu stamtąd nie miała mi nic więcej do powiedzenia, jak przedtem! Panie, mężczyźni po dwóch dniach zaczynają już śpiewać! (c d. n.)

GABRIEL D'ANNUNZIO

N O W E L A

## D Z W O N Y

Biasko był zakochany. Od dwóch czy trzech nocy oka zmrużyć nie mógł. Na świecie była wiosna. Poddasze jego wypełniało się zapachem świeżym i surowym, zapachem soków drzewnych w pełni karmienia, migdałów kwitnących i młodych listków. Na świętą Barbarę! gdy widział ostatni raz Zolfinę, opierała się właśnie o migdał w kwiecie. Śledziła wzrokiem dwie skrzydlate łodzie na morzu. Nad głową jej unosiła się wonna i cicho szmerząca — radosna białość, rozkwitająca w słońcu. Wokoło niej roztaczały się lazurowe fale pola lnu. W oczach rozwierały się dwie przylaszczki najpiękniejsze; a w sercu napewno miała całe pęki kwiatów!

Biasko na swym tapczanie aż do zapamiętania myślał o tej całej swiatłości, o tym rozkwicie wiosennego życia.

Nad daleką linią Adriatyku budziły się pierwsze, nieśmiałe spojrzenia świtu, gdy wstał i po drewnianych schodach wydostał się na szczyt dzwonnicy, aż do gniazd jaskółczych.

W powietrzu unosiły się głosy dziwne, niewyraźne, podobne do oddechów przyśpieszonych, do westchnień liści, do szelestu żdźbeł zielonych, do szmeru skrzydeł. Do-

my tam nisko spały jeszcze; równina spoczywała w półśnie pod firanką lekkiej mgły. Tu i ówdzie na tem olbrzymiem, stojącym jeziorze drzewa kołysały się pod tchnieniem wietrzyku; w głębi fijołkowe wzgórza mieniły się delikatnymi barwami, przechodząc stopniowo w perłowy odcień horyzontu. Naprzeciwko było morze, lśniące jak stal, z ciemnowym żagle, majaczącym w półcieniu. A nad tem wszystkim rozciągała się świeża i przezrocza kopuła niebios, gdzie gwiazdy bladły jedna po drugiej.

Trzy dzwony nieruchome, z wklęsłymi brzuchami z brązu, zdobnego w arabeski, czekały, aż ramię Biaska rzuci ich triumfalne wibracje w ciszę poranną.

I Biasko ujął za sznury. Przy pierwszym targnięciu, największy z dzwonów, zwany Wilczycą, zadrżał silnie. Szeroka jego paszcza rozszerzyła się, zwężyła, rozszerzyła znowu: fala dźwięków metalicznych wylała się na dachy, popłynęła wraz z wiatrem po całej równinie i po wybrzeżu. I dźwięki rosły, coraz rosły, brąz drgał życiem, podobny do potworu oszalałego z gniewu czy miłości; kołysał się straszliwie na prawo i lewo, ukazując swą paszczę w obu stronach

dzwonnicy, rzucając dwie głębokie nuty, połączone nieustannem burczeniem, przyśpieszając ruch aż do stopienia się w deszcz krystaliczny, rozszerzający się wspaniale po całej okolicy. Tam na dole, fale dźwięków i fale rosnącego światła spędzały sen z wiosek. Mgły wznosiły się jak dymy, złociły, rozpraszaly wolno w porannym blasku; wzgórze przybierały tony miedzi. I nagle wybuchął inny, donośny dźwięk: to głos Strzygi, ochryply, twardy, rwany, podobny do wściekłego ujadania. A potem znowu, szybkie kucie śpiewaczki, jasne, wesole, lekkie, figlarne, coś w rodzaju gradu, spadającego na kryształową kopułę. Odpowiadały im echa z innych dzwonnicy obudzonych: dzwonnica San Rocco, schowana wśród dębów rudawych; dzwonnica z Santa Teresa, podobna do olbrzymiej ażurowej głowy cukru; dzwonnica klasztorna z San Franco; dziesięć, piętnaście metalowych paszcz, rzucających połam radosne i zdrowe pieśni niedzielne — wśród glorji światła słonecznego. Te chóry dzwonów upajały Biaskę. Trzeba go było widzieć, tego kościstego i nerwowego chłopaka, z ogromną czerwonawą blizną na czole, jak dysząc poruszał sznurami, jak przyczepiał się do

nich ze zrećnością małpią, jak pozwał się porwać niezwykniętej sile kochanej swej Wilczycy, jak wdrapywał się na sam szczyt, aby ostatniem pchnięciem rozkołysać śpiewaczkę, wśród ciągłego drżenia tamtych dwóch olbrzymów pokonanych.

Tam u góry czuł się królem. Gęsty bluszcz piał się po starych murach z rozpędem młodości; owijał się wokoło belek dachu jak koło pni żywych; stroił czerwone cegły swemi drobnymi, błyszczącymi listkami; zdobywał nawet dachówki, w których kryły się stare i nowe gniazda, rozweselane szczebiotem zakochanych jaskółek.

Nazywano biednego Biaskę szaleńcem; lecz tam wysoko był królem i poetą. Gdy pogodne niebo chyliło się nad polami kwitnącymi, gdy Adryatyk mienił się od plam słonecznych i żagli pomarańczowych, gdy ulice roily się pracą, on siedział u szczytu swej dzwonnicy jak dziki sokół, nie robiąc nic, z uchem przytulonym do Wilczycy, do straszliwej i wspaniałej bestji, która pewnego wieczora rozcięła mu czoło. Od czasu do czasu uderzał ją zgiętym palcem, aby usłyszeć długie i czarowne wibracje. Obok niego Śpiewaczka błyszcziała niby klejnot w swej szacie z arabesek i cyfr z obrazem św. Antoniego w płaskorzeźbie. — Nieco dalej, Strzyga ukazywała swe stare łono, rozdarte rysą — i obtłuczone swe wargi.

Ile marzeń nad temi trzema dzwonnami, jakie loty dziwnych snów, ile porywów namiętnych i pragnień! I jakże uroczym i powabnym był obraz Zolfiny, unoszący się nad tem morzem dźwięcznych fal w rozpalone południe, lub rozplywający się w zmierzchu, wówczas gdy Wilczycy przybierała swój ton melancholijny i zwalniała tępo dźwięków aż do zupełnego omdlenia.

\* \* \*

Spotkali się w popołudnie kwietniowe na łące, za orzechami Monny, pod niebem opalowym u zenitu, z fioletowymi plamami na zachodzie. Nuciała, kosząc trawę dla krowy. Zapach wiosenny uderzał jej do głowy i przyprawiał o zawrót tak, jak słodkie młode wino w październiku. Gdy się pochylała, spódniczka jej lekkim muśnięciem, niby pieszczotą, dotykała czasem obnażonych nóg, a ona przymykała oczy z lubością.

Biasko zbliżał się z beretem wciśniętym na tył głowy i z bukietem gwoździaków za uchem. Był to chłopak niebrzydki ten Biasko; miał wielkie oczy czarne, pełne dzikiego smętku, tęsknoty, czegoś, co przypominało zwierzęta w

niewoli. A przytem w głosie swym miał urok: coś głębokiego, co się zdawało nadludzkiem. Nie znał ani modulacji, ani giętkości, ani miękkości: tam wysoko, w towarzystwie swych dzwonów, w wolnym przestworzu, w pełnym świetle, w olbrzymiej samotności wyuczył się języka pełnego dźwięczności nut metalicznych, niespodzianej surowości, gardłowych głębi.

— Co robisz, Zolfino?

— Koszę trawę dla krowy ojca Michała, oto co robię! odpowiedziała jasnowłosa dziewczyna, która stała pochylona nad swą trawą — z bijącą pierśią.

— Ach Zolfino! czy czujesz ten cudny zapach? — Byłem u szczytu dzwonnicy, spoglądałem na barki, które wiatr z Grecji na morzu porusza, a ty przechodziłaś dołem i śpiewałaś... śpiewałaś: „Kwiatku polny!...“

Zamilkł, gdyż czuł, że mu głos wieźnie w gardle. Oboje trwali w milczeniu, wsłuchując się w szum morza i szmer drzew orzechowych.

Biasko, pobladły, pochylił się także wkońcu nad trawą i wśród świeżości roślinnej jego chciwe ręce szukały rąk Zolfiny, która poczerwieniała jak mak polny.

— Czy chcesz, abym ci pomógł? spytał nagle.

Dwie duże i piękne jaszczurki przemknęły w gonitwie miłosnej przez łąkę i skryły się w żywopłocie.

Biasko ujął jej rękę — powyżej dłoni.

— Zostaw mi! szeptała biedaczka głosem omdlewającym. Idź sobie, Biasko!

I nagle przycisnęła się do niego, pozwoliła się całować; oddawała mu pocałunki i mówiła wciąż: „Nie! nie!...“ podając mu usta, pąsowe i wilgotne jak owoce derenu.

\* \* \*

Miłość ich rosła jak trawa wiosenna: a trawa co dnia wznosiła się niby przyryw morza. Wśród tych fal zielonych, Zolfina, wysmukła, z brązowym fularem, zawiązanym na głowie, wyglądała jak mak wspaniale rozkwitły. Ile piosenek radosnych rozbrzmiewało pod niskimi rzędami jabłonek i białych morw, wzdłuż krzaków oplecionych wiciokrzewem, wśród pól żółciejących kalafiorów, podczas gdy tam, w Sant Antonio, śpiewaczka zanosila się tak wesołem świergotaniem, że możnaby pomyśleć, iż to ptak rozkochany.

Lecz pewnego ranka, gdy Biasko czekał na nią u fontanny z pięknym bukietem świeżych lewkonij, Zolfina nie przyszła wcale. Leżała chora na czarną ospę.

Biedny Biesko!! Gdy się dowiedział o tem, poczuł, że mu krew zastyga w żyłach. Zachwiał się silniej niż wtedy, gdy mu Wilczycy rozcięła czoło. A jednak, musiał wdrapać się na dzwonnice i ciągnąć za sznury, aż dopóki mu ręce nie omdlały, chociaż miał rozpacz w sercu. Wokoło panował wesoły gwar Niedzieli Palmowej; słońce świeciło ze wspaniałością urągliwą, pełno było gałązek oliwnych, dymów kadzideł, jasnych strojów, piosenek i modłów. A biedna jego Zolfina cierpiała — Bóg wie jakie męki... O Panno Najświętsza, Bóg wie jakie męki!...

Nastały dnie straszne. Gdy zapadały ciemności, Biasko krążył koło domu chorej, niby szakał koło cmentarza, stawał chwilami pod oknem zamkniętem, oświetlonem wewnątrz, i z oczami pełnymi łez — śledził cienie, snujące się na szybach, wyteżał słuch, przyciskał ręką serce, rwące mu się w piersiach. Potem znów krążył jak warjat, albo uciekał na szczyt dzwonnicy. Tam spędzał długie godziny nocy, obok nieruchomych dzwonów, obezwładniony bezmierną trwogą, bledszy od trupa. Na dole, wśród ulic tonących w ciszy i bl sku księżycowym, nikogo, ani żywej duszy; przed nim, morze smutne i zbalwanione, które rozbijało się z monotonnym jękiem o puste wybrzeże; nad nim lazur okrutny. A tam, pod tym dachem zaledwo widocznym, Zolfina konała nieruchoma na swem łóżku, milcząca, ze swą śliczną twarzą, oszpeconą i zczerniałą, milcząca wciąż, podczas gdy świeca bladła w białem świetle świtania, a szmer pacierzy przechodził w wybuch łkań. Parę razy podniosła jasnowłosą głowę z wolna, z trudnością, jakby chciała przemówić, ale brakło jej tchu, ale świat zasuwiał się mrokiem. Poruszała ustami w tłumionem rzęzieniem, jak jagnię zarzynane, poczem zlodowaciała.

.....

Biasko poszedł pożegnać swą kochaną zmarłą. Oglupiał, z oczami szklistymi spoglądał na trumnę, całą pokrytą kwiatem i lnianym całunem. Spoglądał przez chwilę wmięszany w tłum. Potem wrócił, wszedł po drabinie drewnianej aż do połowy wysokości dzwonnicy, ujął sznur Śpiewaczki, zrobił pętlę, założył ją sobie na szyję, zawisnął w próżni...

Drgania wisielca sprawiły, że poprzez ciszę głęboką Wielkiego Piątku, śpiewaczka rzuciła — w błysku świetlanym — pięć czy sześć dźwięków niespodzianych, srebrnych, radosnych; i cały rój jaskółek wytrysnął z kryjówek dachu — w pełne słońce...

Tłomaczyła M. D.

## PARYŻANKA W TODZE ADWOKACKIEJ

Będąc niedawno w Paryżu, miałam miłą sposobność poznania przewodniczącej „Francuskiej Ligi Równouprawnienia Kobiet” (Ligue Française pour le Droit des Femmes), pani Marji Vêrone. Dłuższa z nią rozmowa dała mi wiele punktów orjentacyjnych co do społecznej i prawnej sytuacji świata kobiecego we Francji.

Pani Vêrone przyjęła mnie w swym gabinecie adwokackim przy ul. Milton w Paryżu.

Na biurku wśród książek zauważyłam emblematy z kongresów kobiecych — między innymi bardzo ładną chorągiewkę polską, pamiątkę od naszych delegatek. Najbardziej jednak wpadł mi w oko stojący na pierwszym planie przed kominkiem staroświecki kołowrotek! Symbol zmienności czasów i losów kobiecych — w pełnym poszanowaniu tradycji prababek przez nowoczesne wnuczki — Ten sentyment ujął mnie za serce.

Przywódczyni „emancypantek” francuskich, pani Marja Vêrone, wyrazistemi rysami i poważnym spojrzeniem odrazu zdradza głębszą indywidualność. Jej przejrzystość gestu i uśmiechu, elegancki ubiór są cechami nieodzownymi Paryżanki.

Jedną z pierwszych adwokatów paryskich, pani Marja Vêrone doszła do tego stanowiska w okresie kampanji feministycznej we Francji na początku tego stulecia. Przez szereg lat była nauczycielką, rozwijając przytem szeroką działalność społeczną i propagandową. Jedną z wygłoszonych przez nią mów, nie znalazła aprobaty u władz i spowodowała skreślenie p. Vêrone z listy nauczycielstwa... Niezrażona tem działaczką wchodzi do bojowego dziennika feministycznego „La Fronde” i porusza na jego łamach kwestje wychowania, prowadzi kronikę sądową i t. d.

Kończy studia uniwersyteckie i w 1907 roku rozpoczyna praktykę adwokacką w sądach paryskich. W kwestjach zawodowych bierze żywy udział. Pani Vêrone należała kolejno do Komitetu Obrony Małoletnich, do Komisji Organizacyjnej Sądów dla nieletnich, zamianowana została członkiem Komisji Pozaparlamentarnej dla opracowania kodeksu dla nieletnich i t. d.

Z ruchem kobiecym stale współdziała. Zostaje sekretarką Ligi Równouprawnienia a od 1918 roku — prezeską. Jej staraniom i pracy zawdzięczać należy stworzenie miesięcznika „Prawo Kobiet” (Le Droit des Femmes), redagowanego

zresztą doskonale, poważnie i rzeczowo. Pani Vêrone należy również do sekcji prawnej Rady Narodowej Kobiet Francuskich.

Jako adwokatka, publicystka i mówczyni, pani Vêrone znana jest dobrze we Francji i zagranicą. Wszystek czas swój poza pracą zawodową i obowiązkami domowymi i macierzyńskimi (pani Vêrone jest żoną adwokata pana G. Lhermitte) poświęciła propagandzie sprawy kobiecej.

Na tem polu też pani Vêrone zetknęła się z polskimi przedstawicielkami i posłankami, a sprawami naszymi żywo się interesuje.

Zapytałam ją przede wszystkim o udział kobiet w adwokataturze.

— „W zawodzie adwokackim we Francji pracują kobiety od lat przeszło 20-tu — oświadczyła mi pani Vêrone — i mają już wyrobioną renomę. W samym Paryżu jest ich obecnie ze sto. Oczywiście wejście kobiet do adwokatatury nie odbyło się bez uporczywej kampanji, a dopuszczenie ich do występowania w sądach stało się na pewien czas powodem do szkolenia i wyśmiewania kobiet w todze...

— „Niedawno — mówię — przechodząc przez Palais de Justice (trybunał paryski) zauważyłam kilka młodych, elegancko wyglądających pań, którym w czarnej todze i białym żabocie jest nawet bardzo do twarzy. A czy adwokatki w stosunkach zawodowych są zupełnie jednakowo traktowane, jak adwokaci mężczyźni?

— „Najzupełniej, należą do wszelkich prac, stowarzyszeń fachowych i t. d. Wiele z nich poświęca się sprawom dzieci i nieletnich. — Adwokatki są rzeczniczkami sprawy kobiecej, która, jak pani wiadomo, gorzej stoi u nas, niż u was w Polsce, W piśmie, które redaguję (Le Droit des Femmes) ogłaszamy wszystkie dokumenty, ustawy, rozporządzenia, mające styczność ze sprawą kobiecą. W kodeksie cywilnym pozostało jeszcze dość ograniczeń praw kobiety, które chcemy usunąć.

— „Wydaje się dziwnem — powiedziałam sobie na uwagę, — że w społeczeństwie, w którym tak olbrzymi wpływ ma kobieta, jeszcze nie przekreślono napoleońskich przesądów. Choćby taki fakt, że we Francji olbrzymia większość przedsiębiorstw handlowych jest w rękach kobiet, prowadzone są przez kobiety, ale — kobiety te nie mają prawa stanowić bez zezwolenia męża o zarobionym przez sie-

bie pieniądzu, nie mogą samodzielnie kupować, sprzedawać i t. p. Czyż w praktyce nie daje się to Francuzkom odczuwać dotkliwie? — pytam.

— „Ależ tak — potwierdza żywo pani Vêrone. Zajmujemy się też wielu kwestjami prawnymi, które stwarzają dla kobiet najsmutniejsze sytuacje. Specjalną bolączką jest sprawa obywatelstwa mężatek — a także poruszana na tegorocznych kongresach międzynarodowych kwestja praw dzieci nieślubnych. W związku z ustawodawstwami innych krajów wiele krzywdy przynoszą kobietom różne prawa małżeńskie — w jednych krajach śluby cywilne są uznawane, w innych nie. Wywołuje to komplikacje, których ofiarą najczęściej padają kobiety.

— „A jakie są nadzieje na otrzymanie praw wyborczych dla kobiet francuskich?

— „Sprawa ta jest już daleko posunięta, ale za mało dotychczas jest dobrej woli wśród naszych parlamentarzystów i ich partyj. Niewątpliwie jednak niedaleka przyszłość przyniesie nam to zwycięstwo — stwierdza odważnie pani Vêrone.

Rozmawiałymy jeszcze długo o warunkach pracy kobiet we Francji, o ich roli społecznej, o zmianie kierunku w wychowaniu i wykształceniu obecnego, powojennego pokolenia Francuzek.

— „Dokonała się wielka zmiana w wychowaniu dziewcząt — opowiada mi pani Vêrone. — Dziś licea żeńskie rządowe są przepelnione. Burżuazja rzuciła się do kształcenia córek. Do czasu wojny niemal, licea publiczne były w lepszych sferach widziane niechętnie ze względu na ich świeckość. Panny kształciły się w szarych pensjonatach, skąd wiedzy wynosiły mało i żadnych podstaw do pracy fachowej, zarobkowej. Ale wojna odwróciła kartę: majątki stopniały — dziś w sferze burżuazyjnej, nie sposób jest zapewnić odpowiedniego córkom posagu, liczą się też z tem, że po wojnie brak jest kandydatów na męża. Z tych więc względów praktycznych rodzice chcą dziś kształcić córki, aby mogły utrzymać się samodzielnie“.

Jak wszędzie, tak i tu stosunki powojenne przeorały głęboko pojęcia, potrzeby i dążenia. Musi to być ciekawy widok dla kobiet które tak niedawno jeszcze były pierwszymi w szeregu „emancypantek”. Nadspodziewanie szybko życie przyznało im rację... *Jotka*



## CHIŃSKA WŁADCZYNI

Historja dziejów ludzkości zapisała już na swych kartach nie jedno imię kobiety — władczyni, kierującej samodzielnie nawą państwową. Mieliśmy ich dużo w wiekach odległych, mieliśmy i mamy w czasach najnowszych. Niektóre jednak z pośród tych wielkich postaci kobiecych uległy niesłusznemu zapomnieniu. Warto tedy przytoczyć w streszczeniu artykuł, umieszczony w amerykańskim piśmie kobiecym „Equal Rights”, pióra p. Gaety Boyer, d-ra uniwersytetu w Oregonie i specjalistki od spraw kobiecych na dalekim i bliskim wschodzie.

„Dawno, bardzo dawno temu — bo w siódmym wieku naszej ery — żyła w Chinach kobieta, która zasługuje na to, aby imię jej pozostało uwiecznione w niewieścim Panteonie sławy.

Na dziejach swego narodu wycisnęła ona piętno tak silne, że mówi się o niej krótko „Cesarzowa Wu”. „Wu” jest nazwiskiem rodzinnym tak rozpowszechnionym, że samo podniesienie go do rzędu nazwiska sławnego, świadczy o niezwykle wybitnej osobistości, która je nosiła.

Pochodziła z rodziny ubogiej, a dzięki swej niezwyklej urodzie, dostała się, jako 12-letnia dziewczynka do haremu cesarza Li Shih Miū z dynastji T'ang. Po jego śmierci wstąpiła do buddyjskiego klasztoru i tam żyła w odosobnieniu, zdala od wszelkich uciech świata, poświęcona modlitwie. Z zacisza klasztornego wywołał ją jednakże rozkaz królowej, żony następcy Li Shih'a, która pragnęła jej pomocy przy zwalczaniu złego wpływu intrygantki-niewolnicy, opanowującej słabego i nieudolnego władcę.

Wu Chao potrafiła rzeczywiście zwalczyć wszelkie intrygi i uzyskać zaufanie cesarza do tego stopnia, że po śmierci poprzedniej żony ożenił się on z nią i wyniósł do najwyższej monarszej godności. Odtąd bierze ona czynny udział w rządach państwa — cesarz nie czyni bez jej rady ani jednego kroku — asystuje nawet, ukryta za firanką, na wszystkich posiedzeniach tajnej rady ministrów.

Owdowiawszy, nie traci swego stanowiska, przeciwnie, bierze rządy otwarcie w swoje ręce. Długi

okres jej panowania (złożyła dobrowolnie władzę monarszą w 81-ym roku życia) znanym jest w historii państwa chińskiego, jako czas pokoju, dobrobytu i pomyślności.

Posiadała ona niezwykle zdolności administracyjne i strategiczne, dzięki którym potrafiła utrzymać ład i spokój wewnątrz kraju, oraz pokonać wojownicze, sąsiednie plemiona. Była także pozatem — pierwszą w Chinach feministką. Zniosła mianowicie cały szereg ograniczeń, stawiających kobiety w roli stworzeń niższego rzędu, a przede wszystkim dbała o zapewnienie swojej płci należnego wykształcenia umysłowego. Założyła pierwsze w tym kraju wyższe szkoły dla kobiet, i nakazała, aby udzielano ich absolwentkom tych samych stopni naukowych, co studentom — mężczyznom, „ku wielkiemu” — jak powiada współczesny dziejopisarz — „zgorzeniu uczonych mężów w kraju”.

Po śmierci tej niezwyklej władczyni naród żałował jej długo, a zupełnie szczerze. Za jej następców mnożyły się wojny i zamieszki i odtąd „złoty wiek Cesarzowej Wu” pozostał w pamięci ludu chińskiego jasnym promieniem światła w ogólnej pomroce nędzy i ucisku.

Z. B.

## W Y C H O W A N I E FIZYCZNE I ŻYCIE SPORTOWE KOBIET

### WSKAZÓWKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH ŁYŹWIAREK.

Łyżwiarstwo jest jednym ze sportów od najdawniej u nas rozpowszechnionych. Kilkanaście lat temu, kiedy kobieta na rowerze lub nartach budziła jeszcze ogólną sensację, a nierzadko nawet zgorzenie i wywoływała swoim widokiem śmiechy i zaczepki, łyżwiarki zdobyły sobie już prawo obywatelstwa.

Nasze matki (może nawet czasem babki!) były pierwszymi łyżwiarkami i zdarzało się częstokroć, że musiały staczać ciężkie walki z konserwatywnym otoczeniem w domu lub szkole, z opinią znajomych itp. by im pozwolono... chodzić na ślizgawkę.

Dziś wydaje się to nam nieprawdopodobne!

A jednak czyż daleko odeszliśmy od tych czasów? Czy mniej „dziwne” są szkoły, niepozwalające dziś uczniom gimnastykować się w szarawarach lub bez pończoch, lub ludzie, uważający za niewłaściwe jeżdżenie na „męskim” rowerze lub „męskim” siodło?

Sport łyżwiarski jest jednym z najodpowiedniejszych sportów dla kobiet, mało wyrobionych fizycznie i dla dzieci. Może nie tyle zresztą mało wyrobionych fizycznie, ile dla pań, nie lubiących trudów i niebezpieczeństw, jakie mogą grozić n. p. przy sportach podróźniczych.

Ślizganie się początkowe ma jednak tę bardzo dogodną stronę dla osób słabszych i mniej odważnych, że dostarczając tak zdrowego ruchu na powietrzu nie zmusza do większego wysiłku.

Uważam dlatego, że powinien bezpowrotnie zniknąć typ mamy, która pilnując swoich pociech na ślizgawce siedzi lub chodzi tam i z powrotem dokoła lodu, marząc nielitościwie i narzucając wprost nieoparcie porównanie do kury z kurczętami.

— Byle nie zrażać się początkami, każda z pań czy to starszych, czy zbyt tęgich, czy przeciwnie za wątłych, może i powinna stanąć na łyżwach.

A co to za bajeczny wypoczynek dla nerwów, wiele korzyści przyniosłoby te parę godzin na lodzie dla życia domowego, czy pracy zawodowej kobiety!

Najważniejszą rzeczą dla ślizgającego się są naturalnie łyżwy. Dziś już zarzucono różne, obciążone dużymi mechanizmami, a wiecznie spadające Halifaxy i t. p.; sportsmenka używa wyłącznie łyżew, na stałe przyśrubowanych do bucika, jedynie pewnie się trzymających, lekkich i eleganckich.

Dla dzieci taniej i wygodniej mieć łyżwy przypinane, trudno poświęcić oddzielną parę bucików (z których tak szybko wyrastają!) wyłącznie do ślizgawki na cały sezon zimowy, zresztą i przebieranie się dwukrotnie zajmuje dużo czasu.

Najtrudniejsze przy ślizganiu są pierwsze kroki, sam fakt utrzymania się na łyżwach bez upadku, a potem posunięcia choćby powolnego naprzód. — I tu nie zgadzam się z autorami, radzącymi zaczynać przy krzesłach, saneczkach, czy wszelkiego rodzaju inaczej zwanych podpórkach.

Przy prowadzeniu lekkim za rękę i puszczaniu w miarę postępów najłatwiej odważyć się uczącemu się na samodzielne puszczanie się na lód.

Zaczynającemu się ślizgać najtrudniej przyzwyczaić się do podnoszenia nóg, każdy chce je stawiać jak w biegu czy chodzie.

Tymczasem chcąc postąpić naprzód na lodzie, należy sunąć nogę np. lewą, zginając ją lekko w kolanie i przenosząc na nią cały ciężar, podczas gdy noga prawa, wyprostowując się odbija się od lodu wewnętrznym kantem łyżwy. I tu

## Z MUZYKI

### SŁUCH MUZYCZNY.

#### I.

Nie jest to bynajmniej sprawą przypadku, że zamierzoną serją artykułów rozpoczynam od omówienia słuchu muzycznego. Owszem, zupełnie świadomie i tendencyjnie właśnie tę kwestję stawiam na pierwszym miejscu i nie odkładając zwrócić uwagę grających i słuchających muzyki na ten czynnik muzyczny, wysoce doniosły, a tak mało uwzględniany. Zresztą wiązać się to będzie niejednokrotnie z dalszemi artykułami.

Rzecz to oczywiście nie nowa i ostatnimi czasy nierzadko nawet poruszana (prawda, w czasopiśmie i wydawnictwach specjalnych) — ale sfery przeciętnie muzyczne mało z nią są obeznane i muzykę ujmują zbyt mechanicznie lub odruchowo. Wykonywując utwory muzyczne, jednostki jakoby muzyczne często nie wiedzą, czym jest instrument, na którym grają, nie słyszą chaosu dźwięków, zlewających się wskutek nadmiernego i wadliwego użycia pedału, nie rozróżniają tępego lub ostrego uderzenia swych palców po klawiszach. Słuchając interpretacji innych, nie słyszą właściwie tego, co by słyszeć należało, i przez to tracą wiele pięknych wrażeń, lub też nie mogą ująć krytycznie zjawisk artystycznych całkiem miernych. I przyczyną takiego stosunku do słuchanej, czy wykonywanej muzyki jest nieraz nie brak słuchu, tylko nieświadomienie słuchu.

Jak mówiłam, rzecz nie nowa. Oto np. kilka zdań Schumanna (1810—1856) z jego małej książki „Rady dla uczących się muzyki.“ „Staraj się śpiewać bez pomocy instrumentu, nawet gdybyś miał mniej wyrobiony głos, gdyż przez to wykształcisz swój słuch.“ — „Musisz doprowadzić do tego, abyś zrozumiał brzmienie utworu, mimo, że widzisz go tylko napisanym.“ — „Nie tylko palcami masz znać utwory, musisz umieć zanucić je bez fortepianu. Zaostrz twój umysł do tego stopnia, abyś potrafił uchwytać nie tylko melodie kompozycji, ale abyś mógł także zapamiętać należącą do niej harmonję.“ — „Jeżeli ci ktoś da utwór pierwszy raz do przegrania, przeczytaj go najpierw oczyma.“

Dalej jeszcze kilka myśli współczesnych. Dr. Jozef Reiss, wybitny muzykolog polski tak mówi w szkicu „Publiczność.“ (Muzyka i śpiew, kwiecień 1924, Kraków) „Najdotkliwiej daje się we znaki brak należytego wykształcenia u publiczności. Skąd pochodzi ten niski stan muzycznego wykształcenia? Wszak niemal każdy uczy się muzyki i to nieraz całymi latami. Tak, ale ta nauka jest nawskród mechaniczna i nie spełnia swego głównego celu, t. j. nie umuzykalnia; pracuje przy niej mechanicznie tylko oko i ręka, a główny organ, t. j. ucho, jest bezczynny.“

W cennej pracy Stefana Wysockiego „Zarys celowego nauczania muzyki w szkole ogólno-kształcącej“ czytamy między innymi parę takich zdań: „...w istniejących poczynaniach i dążeniach kładzie się nieproporcjonalnie silny nacisk na wypracowanie zdolności naśladowczo odtwórczych ze szkoda dla budzenia i rozwijania właściwej muzyczności, jako podstawy kultury muzycznej.“ — „... przy nauczaniu muzyki musimy specjalnie rozwijać zdolność samodzielnego wytwarzania.“

Wyżej przytoczonego materiału musi wystarczyć dla zobrazowania, w jakim kierunku powinno pójść, zdaniem wielu muzyków, nauczanie muzyki, by wykształcić ogół istotnie muzyczny, taki, jakiego w Polsce tymczasem jeszcze nie mamy. Na więcej nie pozwala mi szczupłość miejsca. „Zdolność abstrahowania, zdolność samodzielnego wytwarzania“ — to wszystko jest nie do pomyślenia bez kul-

tury słuchu. Jak ten słuch rozwijać, jakie on ma znaczenie przy nauce gry na fortepianie, jako na instrumencie najbardziej rozpowszechnionym i najwięcej pomocniczym przy studjowaniu muzyki wogóle, pomówię następnym razem. Tymczasem jeszcze nieco o samym słuchu.

Niektórzy obdarowani są od natury t. zw. słuchem absolutnym, t. j. mogą określić najzupełniej bezwzględna wysokość dźwięku, czyli słyszą, że dany dźwięk jest C, a inny G, mogą rozpoznać ilość dźwięków jednocześnie brzmiących, choćby ich było kilkanaście i t. p. Znany jest przykład jednego z ucni Leszetyckiego (słynny pedagog w Wiedniu, już nieżyjący, z jego szkoły wyszło wielu najwybitniejszych pianistów współczesnych); muzyk ten, gdy mu ktoś wziął na fortepianie najokropniejszą kakaofonję dźwięków, mówiąc prościej, uderzył obydwojema rękami po klawiaturze na chybi trafi, — bez namysłu, nie patrząc na klawiaturę, wyliczył wszystkie dźwięki, należące do tej osobliwej kombinacji. Jednak czasem życie wykazuje, że szczególnie ten dar, nie poparty inteligencją, kulturą muzyczną i dobrym smakiem, nie ma tak doniosłego znaczenia, jakby się zdawało. Pamiętam koleżankę ze szkoły muzycznej; miała mniej więcej taką zdolność jak wyżej wymieniony, jednak jako wykonawczyni i teoretyczka bardzo była mierna. Często też twórczość nie idzie w parze ze słuchem absolutnym, nie posiadali go nawet niektórzy geniusze twórczy, jak Wagner, Chopin. Nie posiadali go często i muzycy o większym talencie kompozytorskim i wybitnej kulturze. Dla ogółu muzycznego, może mieć, jak sądzę, znaczenie jedynie słuch względny (relatywny) i tylko z tego stanowiska będzie rozpatrywanym w następnym artykule kształcenie słuchu.

Ryta Anus.

## OGRODNICTWO

Z dawien dawna słynęła Polska jako kraj rolniczy. Na polach bujne darzyły się zboża, i przy wietrze z dźwięcznym poszumem chyliły falami bujne swe głowy. Na łąkach pokosy grubemi się kładły zwałami. Po strzeliste chojary i dęby mocarne wyciągały się dłonie obcych, brzęczącym wypełnione złotem, — a Polak dukaty chował do trzosa, żył szeroko, a mimo to zaokrąglął włości i troskliwie dbał o swą ojcowiznę, bo kochał matkę-ziemię, która mu wdzięczną była żywicielką.

I były czasy, gdy ta matka-ziemia hojnie plonowała, a dzieci swe karmiła bez wielkiego z ich strony trudu i mozołu.

Były czasy, gdy z szeregu synów, ten najpodlejszy od natury uposażony, szedł na rolnika — i jednak radę sobie dawał, a niekiedy nawet przysparzał majątku.

Lecz czasy te przeszły.

Dzisiaj rolnik musi pracy włożyć wiele i dużo się nauczyć, żeby utrzymać się na roli, żeby sprostać ciężarom, i dzieci wykształcić i żyć. Dzisiaj z samej uprawy zbóż można się utrzymać tylko na wielkich obszarach, na małych zaś trzeba by nie tylko własnymi rękami orać i siał i obrządzać inwentarz, ale zaspokojenia i potrzeb kulturalnych zrezygnować.

Tak byłoby, gdyby się rolnik nie miał przemysłu w celu przetwarzania zebranych płodów surowych, albo gdyby nie zaprowadził upraw zyskowniejszych. Do takich należą uprawy ogrodnicze.

Więc posiadacz gruntów w bliskości miast lub innych dobrych rynków zbytu, część pól swoich obsadzi warzywami albo kwiatami na sprzedaż. Inni zakładają sady owocowe, dobierając drzewa według wskazówek najnowszych zdobycy wiedzy ogrodniczej. Gdzieindziej produkcja nasion stanowi cenne źródło dochodu, lub szkółka dziesięciu zaokrągla budżet gospodarstwa.

następuje krytyczny dla nowicjuszy moment, przez chwilę utrzymać się trzeba, jadąc naprzód na jednej tylko nodze, zanim się pod koniec posunięcia nie postawi nogi prawej, na którą z kolei przenosimy ciężar ciała. Niezbędną przytem rzeczą jest pochylanie lekkie ciała naprzód, zbyt proste trzymanie się może spowodować niebezpieczny upadek w tył.

— Szczytem marzeń początkującej łyżwiarki jest „holendrowanie“, ślizganie się dużemi łukami, opierając się na zewnętrznej stronie noża łyżwy. Druga noga np. prawa odbija tak jak przy zwykłej jeździe, następnie po oderwaniu się od lodu pozostaje w tyle lekko zgięta w kolanie. Gdy już łuk na nodze lewej dobiega końca, wyprostowuje się nogę prawą, potem wyrzuci wprzód, by odrazu pozostawić ją na lodzie i przenosząc znów na nią ciężar, zacząć kreślić łuk w prawo.

Za przygotowanie do holendra służyć może zataczanie łuków na jednej nodze z równoczesnym przekładaniem drugiej nogi na krzyż przed tamtą.

— Zaczynamy od zwykłego odbicia nogą prawą, jedziemy więc chwilę na lewej, pod koniec posunięcia przekładamy nogę prawą na krzyż tuż przed lewą. Lewą podnosimy wtedy i stawiamy obok prawej wewnątrz łuku. Łuk ten, wykonywany na nodze lewej, będziemy naturalnie opisywać w lewo.

Tak jak i przy holendrowaniu im bardziej łuk wygięty, mniejszy tem trudniej go wykonać.

Dla umiającego holendrować nie trudnym będzie holendrowanie na wewnętrznym kancie łyżwy do wewnątrz.

Do nietrudnych a urozmaicających ślizganie sposobów jazdy należy ślizganie w tył.

Odbijać się musimy, jadąc tyłem, przednim końcem łyżwy; nogę, na której jedziemy, stawia się trochę pochyloną na zewnętrznym boku noża, tak że jedziemy małemi łukami, zwróconemi do wewnątrz.

Po nauczeniu się jazdy w tył, można poprobować i holendrowania tyłem.

Na holendrze, a więc zataczaniu łuków opierają się wszelkie trudniejsze figury jak trójka, ósemka, pętlica i t. p.

Najlepszym sprawdzaniem, czy łuk był dobrze wykonany, jest czysta, pewna linja, pozostawiona na lodzie.

Ruchliwa Sekcja kobieca „Polonji“ zorganizowała dla swoich członkiń na sezon zimowy lekcje plastyki i rytmiki pod kierunkiem jednej z ucznic p. Wysockiej.

Klub Wioślarek wznowił swoje popularne herbatki czwartkowe połączone z tańcami i grammi towarzyskimi.

I. F.

Bo wytwórczość ogrodnicza, umiejętnie prowadzona, może przynieść korzyści znacznie większe, niż uprawy rolne.

Ale na ogrodnictwo powinniśmy patrzeć nie tylko pod kątem dochodowości. Ogrodnictwo — to dział pracy, który w każdej chwili z człowiekiem się brata: towarzyszy mu w dniach radości i smutku, zdobi jego siedzibę, uczy kociąć otaczającą go przyrodę, uszlachetnia duszę, upiększa wreszcie krajobraz, który przez oczy do serc ludzkich się wkłada.

Dział ogrodnictwa dochodowego pozostaje niekiedy w rękach mężczyzny, zwłaszcza, gdy zajmuje rozległe obszary, pociągając za sobą prowadzenie interesów handlowych na wielką skalę. Choć i na tym polu spotykamy kobiety, doskonale wywiązujące się z zadania. Za to, gdy chodzi o mniejszych rozmiarów sad, ogród warzywny lub szkółkę przy dworze, gdy istnieje niewielki ogródek przy letnisku albo siedzibie podmiejskiej — to w nim przeważnie panie gospodarzą.

Panie też zwykle opiekują się parkami i skromniejszymi ogródkami spacerowymi. Panie z subtelnym wdziękiem napełniają kwiatami wazon, obmyślają same, lub wspólnie z ogrodnikiem wzorzyste kwietniki i czuwają nad dobrem barw roślin, do nich użytych. Panie wpinają kwiecie we włosy lub zdobią nimi swe stroje. Panie pielęgnują wreszcie rośliny pokojowe, dając im swą troskliwą pieczołowitość i ciesząc się słusznie każdym osiągnięciem powodzeniem, lub martwią się srodze, gdy rośliny niszczej.

Najgroźniejszym wrogiem każdej pracy są niepowodzenia. One mogą zniechęcić początkujące zwłaszcza miłośniczki, ostu-

dzić zapał, zmrozić dobrą wolę. Lecz przyczyna niepowodzeń leży przeważnie w braku dostatecznej umiejętności. Szkoły dawnego typu uczyły przyrody z książki, w najlepszym razie — na gipsowych modelach i rysunkach. Obecne szkoły też ogrodnictwa do programu wykładów nie wcieliły. Tymczasem ogrodnictwo stało się obszerną nauką, a w jego łonie rozrosły się działy potężne, z których każdy wymaga od fachowców osobnych studiów — specjalizacji.

Jednak, żeby choć w części przyjść z pomocą tym Czytelniczkom „Bluszczu”, które posiadają własne ogrody, albo z zamiłowania pielęgnują rośliny w domu na oknach, czy w skrzynkach balkonowych — Redakcja „Bluszczu” otworzyła z Nowym Rokiem swe łamy gościnne ogrodnictwu i będzie zamieszczała periodycznie artykuły z rozmaitych dziedzin tego zawodu.

Zagranicą ogrodnictwo liczy olbrzymie zastępy miłośników i szczeni się znakomitymi wynikami ich pracy. Tam każde prawie miasto posiada organizację społeczną, skupiającą ludzi, kochających rośliny, a w wielkich miastach bywa po kilka zrzeszeń tego typu. Jakże nam daleko do powyższego ideału! W Warszawie działa jedno tylko Koło Miłośników Ogrodnictwa, we Lwowie Towarzystwo Miłośników Ogrodnictwa. Gdzieindziej grupują się miłośnicy przy nielicznych zresztą towarzystwach ogrodniczych, albo idą luzem.

Więc „Bluszcz” będzie pouczał, będzie radził, będzie zachęcał i nawoływał. Gdy Czytelniczki w toku pracy natkną się na wątpliwości i nadesłają pytania — „Bluszcz” udzieli odpowiedzi. A nawiązując coraz ściślejszy kontakt we wspólnej pracy, iść

będziemy do jasno przyświecającego celu: rozwoju polskiego miłośnictwa, do szerzenia ukochania roślin i do umiejętnego ich pielęgnowania.

Stan. Schönfeld.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Z pośród wydawnictw gwiazdkowych dla młodzieży firmy Gebethner i Wolff wymienić należy na pierwszym miejscu: *J. Zaleska* (podług Coopera) „Mieszkaniec puszczy.” *S. Stevenson*. „Skarby na wyspie.” „Robinson Kruzo.” (w opracowaniu *Anczyca*). Powieści z 1001 nocy. *W. Umiński*. „W krainie wschodzącego słońca.” „Białą Mandaryn.” „W głębinach oceanu.” *Wł. Anczyca*. „Duch puszczy.” „Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników.” *Magne-Reid*. „Dolina bez wyjścia.” *Andersen*. „Baśnie.”

Firma M. Arct przygotowała, jak zwykle, cały szereg interesujących i bardzo starannie pod względem graficznym opracowanych wydawnictw, jako to: *J. Grabowski*. „Finek.” *M. Konopnicka*. „O Janku Wędrowniczku.” *J. Porazińska*. „Kichuś Majstra Lepigliny.” *E. Szelburg-Ostrowska*. „U leśnego dziadka.” *J. Orwicz*. „Wódz narodu.”

Na specjalną uwagę zasługuje pięknie wydana i bogato ilustrowana książka *Dyakowskiego*, „O dawnych łowach i dawnej zwierzynie”, która z pewnością będzie bardzo chętnie czytana nawet i przez starszych amatorów łowiectwa.

## KONKURS „BLUSZCZU”

REBUS GAMASTONA



Prenumeratorka lub prenumeratorka „Bluszczu”, który pierwszy nadesłane trafne rozwiązanie rebusu — otrzyma jako nagrodę pięknie wydaną książkę K. Bielańskiej p. t. „Profile romantyczne”, z ilustracjami E. Bartłomiejczyka. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 lutego 1925 r. Adresować należy do redakcji „Bluszczu”, zaznaczając na kopercie: „Dział Rebusowy”. Pod odpowiedzią należy wyraźnie napisać nazwisko, imię i adres nadsyłającego.



## OSTATNIA MODA

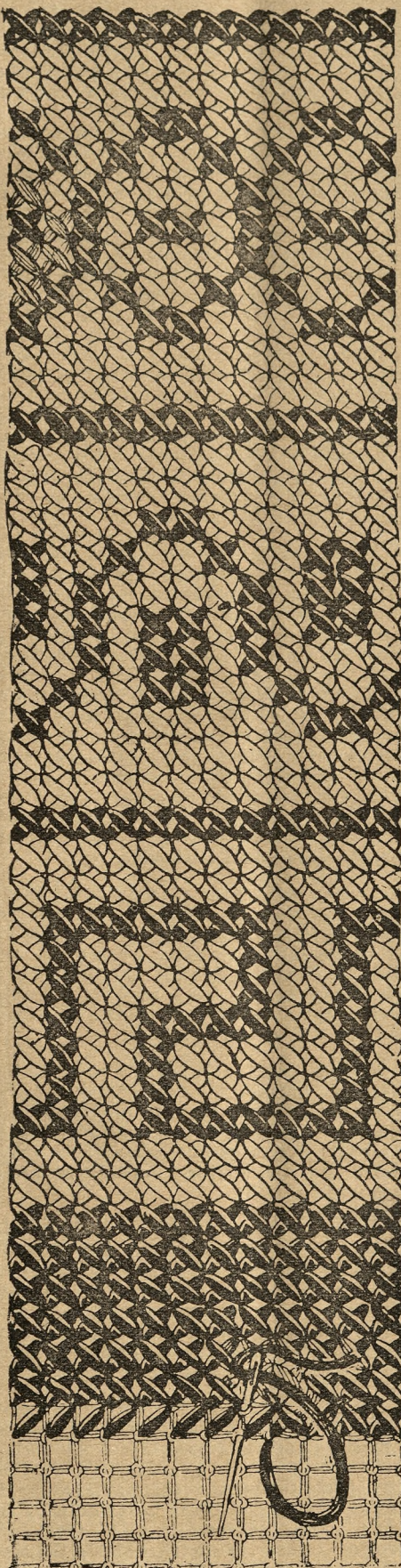
Żadna z nas nie potrafi się już obejść bez żakiecika włóczkowego, noszonego w domu, do biura, pod palto, bez jempra, który zastępuje bluzkę, a jest znacznie od niej cieplejszy i praktyczniejszy.

Widzimy tysiące odmian, wyrobów fabrycznych, albo ręcznie robionych na drutach, lub szydełkiem, w jednej, lub kilku barwach, z wrabianiami, lub haftowaniami deseniami, ale wszystkie wydają nam się już obnoszone, i pospolite.

Otóż moda; dla urozmaicenia tej niezbędnej już dzisiaj części toalety, wprowadza tej zimy zupełnie nowy jej rodzaj.

Robi się go dużemi krzyżkami na podstawie materiału w rodzaju miękkiej, trwałej kanwy — nazwanej tiulem genueńskim. Robota nie jest ani trudniejsza, ani dłuższa, jak tamte — po prostu zwyczajne wyszywanie krzyżkami, którego każda z nas uczyła się, jako najpierwszej dziecinnej robotki, a przez umiejętne dobranie kolorów włóczki i deseniów uzyskuje się bardzo efektowne wyniki, jak widać na załączonym rysunku.

Dla przykładu podajemy kilka ładnych zestawień kolorów; tło koloru surowego jedwabiu, brzegi i desenie brązowe jasne albo tło, tak noszonego dziś, koloru rdzawego, brzeg i desenie czarne. Oba te zestawienia bardzo dyskretne i w bardzo dobrym guście.



Można też zrobić tło brązowe, a desenie w dwóch cieniach złotych, tło lila — desenie koloru orzechowego, tło ponsowe — rubinowe, desenie ciemno zielone i t. d.

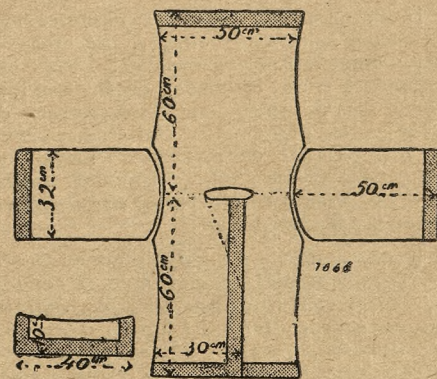
Jeśli kto woli barwy jaskrawe, można dać tło kremowe, desenie ciemno bordo. Tło lipowe — desenie koloru kasztana; tło białe — desenie z włóczki chinè w różnych barwach, albo w dwóch cieniach niebieskich, turkusowych, lub złotych.

Żakiecik kraje się podług dokładnej formy (załączamy szemat), uważając, żeby obwód dolny, dół rękawów, środek pleców i kołnierzyk krajane były po prostej nitce.

W ten sam sposób można zrobić jemper z krótkimi rękawkami, który, o ile będzie utrzymany w barwnych kolorach zastąpić może strojną bluzkę, a każdego zadziwi swą oryginalnością.

Dla wzmocnienia brzegów zakłada się kanwę na 4 do 5 ctm. i haftuje się na podwójnej — wokoło daje się szlak na 6 ctm. szeroki w najciemniejszym kolorze, następnie robi się desenie według zamieszczonego poniżej wzoru naturalnej wielkości — na końcu robi się tło. Na przodkach przerywa się desenie w miejscu załamania kłapy, aby go prowadzić dalej po odwrotnej stronie, skoro kłapy będą dopasowane. Dla ukrycia ściągów można dać podszewkę z leciutkiego fularku, dobranego do koloru bluzki. Kto zna ściąg krzyżykowy na dwie strony, może w tym wypadku zastosować i wtedy obie strony będą jednokowe. Igłę się wkłwa w dziurki znajdujące się na rogach każdej kratki tiulu genueńskiego, co ułatwia robienie ściągów równo, bez rachowania nitki. Trzeba starannie przyciągać nitkę, aby ścięgi wychodziły płaskie, ani za luźne, ani ściągnięte.

Do haftu używa się igłę kanwową z tęnym końcem i włóczkę, tak zwaną angielską — której potrzeba na cały żakiet 400 gr. w trzech kolorach.



## LIST Z PARYŻA

A dzisiaj parę słów o kapeluszu.

Nie należy mi chyba przypominać, jak niezwykłą doniosłość ma dla nas wszystkich to nieodzwonne wykończenie toalety. Pomysłowość i zręczność nasza ma tu daleko większe pole, niż w zakresie sukien i okryć. Któż z nas nie potrafi upiąć, ułożyć, uszyć sama rozkosznie szykownego kapelusika? A mimo to jednakże tu właśnie odróżnia się najłatwiej dobrą firmę.

Jeśli to filc, — niechaj będzie w najlepszym gatunku; jeżeli fason jest obciągnięty materją — niech będzie bez zarzutu, a węzeł czy kokarda, jakkolwiek by się wydawały proste — wymagają jednak prawdziwej finezji...

Posiadamy wszystkie parę ładnych kapeluszy i dalej stalujemy nowe, dobierając odpowiednio do każdej nowej toalety.

Oto mały kapelusz sportowy i podróżny z zamsku, koloru „beige” szarego czy „amadon.” Główka wydaje się w nim małą, według ostatnich wymagań mody, obok, czarny klasyczny filc, dostosowany do kostjumy trois-quarts, czy jakiejś prostej „robe-manteau. Ileż elegancji w jego prostocie, ileż starań, aby wynaleść właśnie ten, a nie inny gatunek! Filc tegoroczny jest mały, z podniesionym rondkiem i wysoką dowolnie układaną główką. Kapelusz popołudniowy kombinuje się przeważnie z „panne,” wstążki, czy atłasu. Naśladuje się wyraźnie formę kasku, to znaczy, że przybranie umieszcza się wysoko pośrodku główki, w postaci węzła, kokardy, czy draperji. Jeżeli w miejsce wstążki, przypnie się, egretę z krosów, pochyloną w dół na prawo kapelusz będzie strojny, odpowiedni na obiad w restauracji, czy też na tańczącą herbatkę.

Pozostaje jeszcze turban z lamy, wysoko drapowany nad czołem i spięty dżamentową agrafą. Nosimy go do kasyna, lub do restauracji lasku, inaczej mówiąc w tych wszystkich wypadkach, gdzie wiatr, albo kurz automobilowy, mogłyby zaszkodzić fryzurze.

A wszystkie uwielbiamy nasze kapelusze, ma się rozumieć te ostatnie, nowe. Nowy kapelusz! Ależ to rzecz doniosła. Odświeża on całość toalety już widzianej, czyni twarz samą nową i świeżą. Pyszniemy się nim i otaczamy go troskliwością, jakgdyby był skarbem naszym. Nowy kapelusz, — ależ to znaczy tyle w pierwszym dniu i przez kilka następnych, co uroda świeża i jeszcze nieznaną, — co wieczne odradzanie się tej urody.

Sekwa.

## O CZYSZCZENIU PLAM

Do prania tak zwanego chemicznego używa się spirytusu, benzyny, lub terpentyny, konieczne oczyszczanych. Zwłaszcza terpentyna t. zw. francuska czyści niektóre plamy, a zwyczajna plami przeznaczony do czyszczenia przedmiot. Spirytusu używa się najlepszego; denaturowany może być użyty tylko do ciemnej, wyswieconej wełny. Męskim ubraniom najbardziej wyswieconym przywraca dawną barwę.

Benzyzną czyści się jedynie plamy tłuste, a więc najogólniejsze, powstałe z powalania potrawami, tłuszcami i t. d. Spirytusem czyści się plamy od kurzu, błota, laku, pokostu, wosku, stearyny, parafiny, smarowidła, dziegciu, smoły, farby olejnej, jodiny i t. d. Terpentyną czyści się conaj-

wyżej plamy powstałe z pokostu i farby olejnej.

Aby oczyścić dany przedmiot, przede wszystkim należy wytrzeć go z kurzu, następnie ostrą szczotką wyczyścić i dopiero przystąpić do wywabiania plam. — O ile czyści się benzyną, a plamy są niewielkie, macza się mały miękki gałganek, możliwie tego samego koloru, co czyszczony materiał, w benzynie i nim naciera się plamę, dopóki nie zniknie, — o ile prac trzeba całość — używa się małej szczoteczki, którą macza się w spodeczku, napełnionym benzyną — nie trzeba jej dużo nalewać, bo prędko się ulatnia i uważać należy, aby za każdym otwarciem buteleczki szczelnie ją korkować. Męskie ubrania czyści się, odpruwając od nich podszewkę, którą można uprać w wodzie z mydłem.

Oczyszczone rzeczy prasuje się dopiero po zupełnym wyparowaniu z nich odoru, jaki pozostawia benzyna. Aby ten zapach ulotnił się jak najszybciej, najlepiej jest czyścić rzeczy na powietrzu, lub przynajmniej przy otwartym oknie — nigdy w bliskości otwartego płomienia, — tak bowiem benzyna, jak spirytus i terpentyna są łatwo palne, a ulatniając się zapalają się w powietrzu.

Chcąc oczyścić plamy z bardzo delikatnych i wrażliwych materiałów, które łatwo zaciekają — trzeba zrobić magnezji z benzyną na gęste ciasto — posmarować niem plamę i pozostawić w spokoju, aż zupełnie ulotni się benzyna. Wtedy strzepnąć lekko magnezję, a jeżeli plama jeszcze widoczna, to powtarzać operację tak długo, aż zniknie bez śladu.

Piorąc na mokro wełniane i jedwabne materiały, trzeba ugotować mydlika, ostudzić go do 28° najwyżej i prac w nim przeznaczone przedmioty. Jedwabiu nie trze się i nie wyżyma nigdy, — wełnę wyciska się lekko, a po przewiednięciu zaraz prasuje po lewej stronie. Jedwab zawiąza się ciasno w czysty ręcznik, wyciska z wody i prasuje. Chcąc przywrócić sztywność i połysk materji, trzeba użyć do płukania lekkiej przymieszki roztworu gumy arabskiej lub żelatyny, — dobrze także jest dodać do wody, w której się płucze materję po upraniu, trochę octu lub soli. Czarne materje ślicznie piorą się w wygotowanej herbacie.

Drugi sposób prania, zwłaszcza jedwabiu jest w wodzie odcedzonej z utartych kartofli. Należy namoczyć w tej wodzie na noc materję — z rana wyprac ją, wypłukać i dalej postępować, jak powyżej, — tak pranej materji nie trzeba już sztywnić, gdyż spirytus zawarty w wodzie z kartofli doda jej sztywności i połysku.

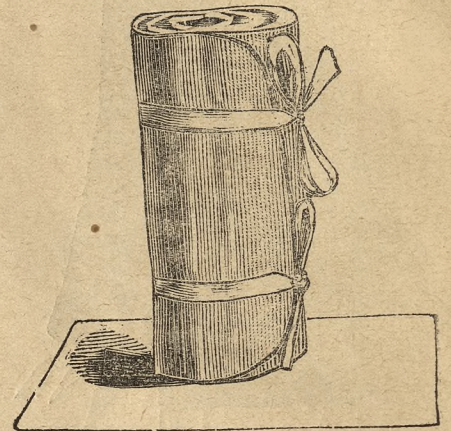
Ważnem jest, aby do prania wełny i jedwabiu używać tylko miękkiej wody — jeżeli rzecz, która ma być prana, bardzo jest brudna, trzeba rozgotować mydła żółciowego i w tym ostudzonym płynie prac, często go zmieniając, dopóki zupełnie czysty nie zostanie.

Rzeczy robione z włóczki pierze się w letnim odwarze z mydlika. Do płukania używa się letniej wody tej samej temperatury, co był mydlik do prania, — nie wyżyma się, tylko roztrzępuje i nie wiesza się, tylko suszy na stole między dwoma prześcieradłami, nadając potrzebny fason przez odpowiednie wyciągnięcie.

Do czyszczenia plam z wełny na mokro pierwsze miejsce zajmuje odwar z panamy z małym dodatkiem spirytusu. Do materiałów ciemnych, nie puszczających można użyć także roztworu z salomoniaku (na 18 części wody jedna część salomoniaku) lub wody, złanej z gotowania białej fasoli, ale zawsze trzeba pamiętać, aby przedmiot, przeznaczony do prania, był przedtem porządnie wytrzepany z kurzu.

## KORESPONDENCJE

P. G. R. z O...a. Zapytuje nas Pani, jak przechowywać srebrną zastawę stołową, aby nie czerniała i nie rysowała się. Jeśli się nie posiada t. zw. kantyny, t. j. specjalnego pudła do chowania srebra, można je zastąpić pokrowcem, łatwym do wykonania w domu, którego rysunek podajemy poniżej.



(Rys. 1).

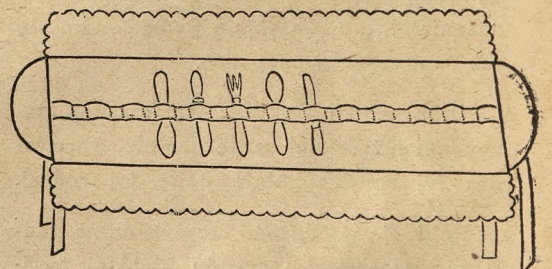
Trzeba ukroić pas sukna (możliwie grubego) długości 1½ metra, szerokości 34 ctm. Pośrodku, wzdłuż, umieszcza się podwójnie złożony pasek tegoż sukna szerokości 2½ ctm. przyszywając go do sukna jakimś ozdobnym ścięciem w odległości 6—8 ctm. Za ten pasek zatyka się łyżki, noże, widelce i t. p. Po obu stronach długich przyszywa się z cienkiego kortu, lub flanelki pasy szer. 16 ctm., których brzegi mogą być wycięte w ząbki, lub ładnie wykończone ozdobnym obrębkiem (rys. 2).

Temi pasami zakrywa się srebro założone za pasek i całość związa się w rulon i zawiązuje wstążeczkę, lub tasiemką przszytą do zewnętrznego końca pokrowca (rys. 1).

Pokrowiec taki można ozdobić własnym monogramem, lub ręcznym haftem.

P. A. N. z Rymanowa. Plamy rdzawe wywabia się wrzącym sokiem cytrynowym. W gotującym macza się poplamione miejsce i trzyma w nim, póki plama nie zniknie — następnie płucze się w zimnej wodzie.

Można także używać soli szczawikowej, lub kwasu solnego, ale te środki, jako niszczące bieliznę, mniej są do zalecania.



(Rys. 2).

Pani E. C. z Kresów. Aksamit czarny jest bardzo modny. Suknie wieczorowe są noszone zupełnie bez rękawów, przeważnie proste, lub najwyżej trochę drapowane z jednego boku i spięte kłamrą, lub pęktem piór strusich. Jeśli aksamit jest miękki tak zwany „velours chiffon” ładny byłby fason — № 702 lub 713 z № 50 „Bluszczu.”

Jeśli aksamit jest ciemny, lepiej zrobić prostą, wąską suknię — przybrać można haftem złotym, kolorowym, lub z paciorków, albo bardzo szeroką koronką czarną,



haftowaną złotem i przyszytą na wysokości bioder w formie rozszerzającej się ku dołowi falbany, trochę krótszej jak suknia. Trudno mi bardzo dobrać Pani fason nie znając zupełnie Jej figury i urody, do których konieczne musi być dostosowany. Suknie bardzo wąskie i proste są odpowiedniejsze dla osób szczupłych.

R.

Redakcja „Bluszczu“ odpowiada stałym Czytelnikom na wszelkie pytania, dotyczące życia domowego, gospodarstwa — mód, robót i t. d., adresowane do redakcji działu praktycznego.

## Wskazówki praktyczne

### MAŁY „DANCING“ W DOMU PRYWATNYM.

Młodzież chce się bawić i ma prawo się zabawić, tymczasem życie obecnie tak się składa, że coraz mniej rodzin rozporządza dosyć obszernymi lokalami i dość dużymi środkami, aby móc urządzać wieczorne przyjęcia za tańcami. Zabawy całonocne, pociągające za sobą gorącą kolację, lub przynajmniej zimny bufet, oprócz większego salonu do tańca, wymagają obszernej jadalni. Zabawa taka, urządzana dosyć rzadko, zmusza nas do zaproszenia wszystkich znajomych, a zatem musi być pokój lub dwa na bridge'a, jakiś pokój, gdzieby panie i panowie nie tańczący i nie grający w karty, mogli prowadzić rozmowę, przyglądając się parom tańczącym, a nie zajmując swoją obecnością w salonie miejsca. Wszystkich tych kłopotów uniknąć można, urządzając podwieczorki tańczące, które przedewszystkiem mają tę zaletę, że kończą się wcześniej, nie przeszkadzają w pracy dnia następnego.

W zwykłym pokoju o dwóch oknach, o ile się usunie meble i sprzęty niepotrzebne, sześć do ośmiu par w wolnym tempie wirować może. Zaprasza się na taki podwieczorek tylko osoby tańczące, lub grające do tańca, starając się przytem, aby panów zawsze było więcej niż panien, bo wtedy zabawa staje się bardziej ożywiona. Podwieczorki takie najlepiej urządzać w dni świąteczne, lub w wilję święta, chociaż soboty w karnawale są rozchwytywane na większe bale i trudno zebrać takich amatorów tańca, którzy mieliby ochotę tańczenia w jednym dniu od 6-ej do 11-ej i od 11-ej nieraz do rana.

Nawet w najmniejszym, dwupokojowym mieszkaniu, należy przeznaczyć jeden pokój do tańca, drugi do jedzenia, o ile nie ma trzeciego, bodaj najmniejszego, który możnaby przeznaczyć do palenia, palić należy w jadalni lub przedpokoju. Zwyczaj palenia wszędzie, jest wprost nieznosny dla osób niepalących, które się duszą w dymie, nie mogąc się nigdzie odejść schronić.

Jako przyjęcie dla zaproszonych gości, należy podać przedewszystkiem kawę, oczywiście czarną i obowiązkowo bardzo dobrą. Wysoki gatunek kawy, bardzo aromatycznej, — żadnych gotowych, najbardziej zachwalanych mieszanek — kawę w ziarnach kazać zmielić przy sobie w sklepie, kupując ją najwcześniej w przeddzień przyjęcia, aby aromat nie straciła. Jako jedyną domieszka, nawet bardzo pożądaną, gdyż daje kolor nie psując smaku, na sześć — osiem łyżeczek kawy, jedną łyżeczkę kawy figowej. Do kawy likier, przynajmniej dwa gatunki: jeden mocny, naprzykład Cointreau sec lub Benedyktyn, drugi łagodny Banan Souverain lub inne tego typu. Gdzie się w domu robi nalewki i likiery domowe, należy je zawsze odradu zaprawiać na dwa rodzaje, słabszy i mocniejszy. Będą one zawsze pożądanym dodatkiem do kawy, dużo od kupnych likierów zdrowszym, gdyż nie mają w sobie żadnych kombinacji chemicznych, — w dużych ilościach nieraz trujących.

Krupnik miodowy jest też wyborynym dodatkiem do kawy czarnej.

Oprócz kawy można podać herbatę i do niej cytrynę i pomarańcze pokrajane w plasterki.

W karnawale, zamiast zwykłych, cały rok podawanych ciastek, tortów i herbatników, — gwoli tradycji podaje się pączki i faworki. Oba gatunki ciast oczywiście najpraktyczniej jest wypiekać w domu, — faworki szczególnie, nawet nie mając własnej kuchni, można wyborynie usmażyć na naftowej maszynce. Z pączkami jest nieco trudniej, wymagają one dużych naczyń do przyrządzenia ciasta, desek lub stołów do wyrastania pączków, odpowiedniej temperatury w kuchni, aby się udały. Oczywiście tam, gdzie się prowadzi większe gospodarstwo i jest odpowiednia pomoc w postaci dobrej kucharki, lub chociaż chętnej służącej, usmażenie pączków w domu stokrotnie się oplaci, w przeciwnym razie pączki jest lepiej obstałować w dobrej cukierni, — przyczem muszę zwrócić uwagę pań często i liczniejsze grono gości przyjmujących, że większość cukierni przy nabywaniu jednorazowo 100 lub więcej sztuk, zgadza się liczyć ceny hurtowe (o 20 proc. mniejsze od detalicznych), co stanowi poważną oszczędność.

Tyle co do właściwego podwieczorku. Ponieważ jednak taki dancing domowy rzadko się kończy o 8-ej, a przeważnie przeciąga się do 10-ej lub 11-ej, należy przygotować parę tac lub półmisek apetycznie wyglądających kanapek lub sandwich'ów i o 9-ej podać je tańczącym wraz z herbatą i pozostałymi od podwieczorku pączkami i faworkami.

Mylne jest przekonanie, że podawanie kawy i herbaty w salonie mniej sprawi kłopotów niż w jadalni. Podawanie pojedynczych filiżanek, talerzyków i kieliszków i sprzątanie ich wymaga wytrawnej doskonale wytresowanej służby i zabiera masę miejsca na stoliczki, gierydoniki i t. p. Najdogodniej jest nakryć duży stół w jadalni lub spełniającym jej obowiązkiem pokój, wszyscy goście razem, lub w braku miar kolejno, tam przy miłej rozmowie posiłek spożyją. Ponieważ nawet spokojne dzisiejsze tańce silnie rozgrzewają i budzą pragnienie, pożądaną zawsze jest lemonjada cytrynowa, malinowa lub żórawinowa, w dużym kryształowym dzbanie, lub wazie stojąca, w ostatnim wypadku niezbędną jest łyżka wazowa do jej nalewania, w każdym razie duża ilość szklaneczek piwnych (t. zw. szampanek) zmienianych i płukanych w miarę użycia. Najpraktyczniej jest przygotować gęsty syrop cytrynowy, lub żórawinowy w butelkach i w miarę potrzeby rozprowadzać go do smaku na lemonjadę. Przy wystawniejszym przyjęciu można lemonjadę zastąpić lekkim kruszonym na pomarańczach lub ananasie, dodając doń lód pobity na drobne kawałki, co do lemonjady nie jest niezbędne.

A teraz, cóż jeszcze potrzebne do udania się zabawy, — dużo uprzejmości i serdeczności ze strony gospodarzy i dużo dobrego humoru ze strony gości — a za dobry rezultat ręczę.

### PĄCZKI WIELOKROTNIE WYPRÓBOWANE.

Zagotować pół kwarty (dwie duże szklanki) mleka i wrzącem sparzyć kwaterek mąki, rozbić dobrze, aby się nie poformowały kluski. Gdy dobrze przestygnie, wlać 1/4 funta drożdży, rozbitych w szklance letniego mleka, a to na 5 funtów mąki. Z mniejszej porcji pączków robić nie warto, gdyż jest około nich dużo roboty i dużo czasu się traci, lepiej więc odrazu zrobić większą ich ilość, a kto zimnych nie lubi, może je odegrzać na parze.

Wsypać połowę mąki, wybić jaknajmocniej, wbić dziesięć żółtek i 10 jaj całych, rozbitych do białości z trzema szklankami cukru, funt masła roztopionego, pół strączka wanilii utłuczonej z cukrem, kieliszek

araku, lub chociaż spirytusu, dodać resztę mąki i wyrabiać, aż od rąk odstawać znacznie. Ciasto nie powinno być zbyt gęste. Jak się podniesie, posypać stolnicę delikatnie mąką, rozciągać na niej po kawałku ciasta, wycinać szklanką pączki, układać na desce, lub tacy posypanej mąką, trzymać w ciepłe, aż podrosną. Pączki najlepiej jest smażyć na czystym szmalcu, niekiedy dodają połowę masła, w smaku to niewiele pomaga, jest znacznie kosztowniejsze, a pączki się łatwo przypalają. Tłuszczu powinno być dużo, aby pączki mogły swobodnie pływać, — pączki kłaść do dobrze rozpalonego tłuszczu, smażyć w niedość gorącym będą niepozorne i zakalcowate. Pączki kłaść na tłuszcz stronę wyrosniętą, aby w czasie smażenia druga miała czas podrosnąć nieco. Gdy z jednej strony ładnie się zrumieni, przewrócić na drugą. Wyjmować łyżką durszlakową i zaraz osypywać cukrem utłuczonym z wanilią, lub maczać na chwilę w gęstym bardzo ulepie, zrobionym z cukru zagotowanego z niedużą ilością wody i zaprawionym sokiem cytrynowym i arakiem. Zamiast araku używa się esencji pączkowej, przy której jest załączony sposób jej użycia.

### LEKKI KRUSZON NA WIECZORKI TAŃCUJĄCE.

W zwykłej butelce wina mieści się siedem szklaneczek, zwanych szampankami, — przy przyrządzaniu kruszonu, wszelkich dodatków przybywa drugie tyle, (mówię o kruszonie lekkim, używanym w czasie tańców zamiast lemonjady), czyli z butelki wina mamy dwaście, do czternastu szklaneczek, możemy więc z góry obliczyć ilość, którą uważamy za odpowiednią, lub potrzebą i przygotować stosownie do niej butelki wina.

Na czterdzieści szklaneczek kruszonu wziąć więc trzy butelki wina reńskiego lub suchego francuskiego „Barsac“ lub „Sauternes“, ćwierć litra likieru „Maraschino“, lub „Abricotine“, pół funta cukru, trzy pomarańcze, lub pół funta (200 gramów) świeżego lub konserwowanego ananasa, półtorej butelki wody i kilo lodu.

Ananas, obrany ze skórki, lub pomarańcze ze skórką, pokrajać w plasterki, potem w drobniejsze kawałki, zasypać cukrem, dokładnie wymieszać, zalać jedną butelką wina, niech tak postoi godzin parę. Na chwilę przed podaniem wlać likier, pozostałe dwie butelki wina, półtorej butelki wody i lod porabany na nieduże kawałeczki. Zamieszać łyżką wazową i nalewać wraz z lodem i kawałkami owocu w małe szklaneczki.

Pani Elżbieta.

## DOBRE RADY

Materiał na suknię należy kupować w tej porze dnia, na którą suknia jest przeznaczona tak samo dodatki, galony, wstążki należy dobierać do sukni przy świetle dziennym, lub wieczornem, a zawsze przy takim, w którym suknia ma być noszona.

Są kolory np: popielaty, lila i t. d. które tak się zmieniają wieczornem, że dobrane przy świetle — w dzień zupełnie pasować nie będą.

\* \* \*

Materace włosiane, po wygotowaniu i skręceniu włosia robi się z surówki, a dopiero potem pokrywa dobrym drellichem, aby włosie nie kłuło. Najlepiej jest zrobić 2 poduszki, jedną dwa razy dłuższą od drugiej. Codziennie należy je przekładać, aby uniknąć nierównomiernego wygniatania.

Całkowite materace z tego względu są niepraktyczne, a potrójnych, jako łatwo, rozsuwających się, nie używa się już wcale.

## OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 1.

Pyjama z jasno niebieskiego kreponu, przybrana białym futerkiem, lub marabutami.

2. Szlafrok z flaneli lub wełny deseniowej, obłożony sukienkiem w jednym kolorze.

3. Pyjama z satyny deseniowej, wykończona gładką satyną.

4. Szlafrok z flanelki deseniowej, wykończony falbaneczkami z woalu w jednym kolorze i kokardami z aksamitki.

5. Szlafrok z wełny w kratę brązowej z lila. Kołnierzyk i mankiety z lila sukienka.

6. Kombinacja z opalu, przybrana motywami z walansjenu.

7. Kombinacja z opalu, przybrana ręczną mereżką.

8. Stanik z przypinaną spódniczką dla dziewczynki od lat 10 do 12. Góra przybrana ręcznym haftem. Wzór załączony na arkuszu wzorów.

9. Kombinacja z crepe de chine'u przybrana szeroką wstawką filet.

10. Kombinacja z opalu, lub batystu, wykończona plisą tiulową i ręcznym haftem. Deseń na arkuszu wzorów.

11. Szlafrok z woalu koloru ceglatego, przybrany plisowaną falbaną z białego futerka.

12. Szlafrok z sukienką koloru szmaragdowego, przybrany ręcznym haftem.

13. Nocna koszula z białego batystu, wykończona plisą z batystu kolorowego. Plisa przyszyta mereżką.

14. Nocna koszula z białego opalu. Falbana zakończona koronką i przybrana mercejką i ręcznym haftem.

15. Nocna koszula z różowego batystu, wykończona gipiurami zębami.

16. Majtki wykończone szeroką koronką, na bokach, rozcięte i wiązane na kokardy.

17. Staniczek z białego nansuku, przybrany ręczną mereżką.

18. 19. Dwie dzienne koszule, ręcznie haftowane. Deseń załączone na arkuszu wzorów.

20. Kombinacja do spania dla chłopczyka od lat 6 do 10.

21. Majtki z koszulką dla chłopczyka od lat 7 do 10.

22. Elegancki spód pod strojne suknie z białego crepe de chine'u, przybrany wstawką filet. Boki plisowane.

23. Spód pod lekkie suknie z białego opalu, przybrany mereżką i haftem.

24. Majteczki dla małego chłopczyka, wykończone ręcznie dzierganymi zębami, lub obszyte trymującym.

25. Majtki ze staniczkiem dla małej dziewczynki, wykończone falbaneczką.

26. Spód pod strojną sukienkę dla dziewczynki, przybrany ręcznym haftem i koroneczką.

27. Majteczki dla małego dziecka, zapinane z boku.

28, 29, 30. Motywy filet, odpowiednie do bielizny, lub eleganckich kombinacji.

31. Motyw filet do wszycia w obrus, serwetę, lub jako środek poduszki.

## TABELKA przeciętnych miar

Wielkość	obwód piersi	pas	obwód bioder	dług. pleców	dług. spódnicy
I	84	64	96	34	75
II	96	68	105	37	85
III	102	72	110	39	95
IV	114	85	120	40	100

UWAGA: Powiększone wzory robót umieszczonych w Dodatku Mód można nabywać w Administracji „Bluszczu” po cenach następujących: obrus — makata — ekran zł. 2.50; poduszka — serwetka zł. 1.50; drobne desenie gr. 75.

### OD REDAKCJI

Dalszy ciąg dodatku powieściowego p. t. „Czar Kwietniowy” zamieścimy w następnym numerze.

Kroje modeli umieszczonych w Dodatku Mód dostarczamy w ciągu trzech dni po cenach następujących: palto lub sukienka fantazyjna . zł. 3.50  
sukienka zwyczajna . . . . . „ 2.50  
bluzka . . . . . „ 2.00  
formy dzieciinne . . . . . „ 2.00  
bielizna . . . . . „ 1.50

Przy zamawianiu trzeba wymienić wielkość (I, II, III lub IV) podług załączonej tabelki miar.

Korespondencję, dotyczącą mód i robót, należy kierować oddzielnie do Redakcji do datku mód. Zamówień nie należy uskuteczniać na blankietach czekowych P. K. O.

## Nadesłane do Redakcji

(Za dział ten Redakcja nie odpowiada).

### Z DZIEDZINY KOSMETYKI,

*Helena J. Stanowczo* radzę Pani do wody dodawać łyżeczkę proszku „La Molllette” na 1½—2 litry przegotowanej wody, gdyż twarda, wapienna, lub żelazista woda, jest największym wrogiem cery. O ile Pani chce utrzymać matową cerę, to dobrze jest dodawać do wody do mycia 1 łyżeczkę płynu „Abarid.” Jeżeli twarz się błyszczy, to wycierać parę razy dziennie watą zwilżoną w płynie „Baume aux fraises,” a będzie matową.

*Starzejącej się.* Zapobiegnie Pani tworzeniu się zmarszczek i utrzyma świeżość cery, stosując mydło, krem, otrybki i puder Abaridowe. Myć twarz nocą w letniej wodzie, otrybkami Abaridowymi, a po wytarciu, jeszcze w wilgotną twarz wetrzeć odrobinę „nietłuszczonego kremu Abaridowego i przypudrować pudrem „Abarid.” Już w krótkim czasie twarz się wygładzi, cera nabierze świeżości i młodzieńczego wyglądu.

*M-m Ercadès.*

Środki tu wymienione nabywać można w pierwszorzędnym drogerjach i perfumerjach. Skład główny. Warszawa, ul. Szpitalna 10, Perfection.

### PORADY KOSMETYCZNE.

*Pani M. Z.* Owszem są radykalne środki od piegów np. „Petunia” dr. Leroux. Wyślemy.

*Zofji St.* Twarz myć w ciepłej wodzie proszkiem alkalicznym „Sveno” albo „Perelkami alkalicznymi.” Wągry znikną.

*Poznaniance.* Radiowany krem „Salome.” Smarować przed i po umyciu, cera przestanie się łuszczyć. Dobry i do rąk, b. udelikatnia.

*Dr. Roemer.*

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, OGŁOSZENIA L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” Długa 9 i I. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ”, Sp. z ogr. odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA.  
Dział praktyczny oraz dodatek mód i robót pod redakcją MARJI PODHORSKIEJ—OKOŁÓW.  
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40.



# KOMUNIKAT

## BIURA PRASOWEGO

### DLA SPRAW KOBIECYCH



WARSZAWA

3 STYCZNIA 1925 r.

## SZKOŁY ZAWODOWE ŻEŃSKIE

(C. D.)

Nazwa uczelni	Adres	Poziom a u k i	Działy	Cenzus wymagany od nowo wstępujących.	Wiek uczenic	Czas trwania nauki	Cel szkoły	UWAGI
1) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Grodno, Pl. Piłsudskiego	niższa szkoła zawodowa	Bielizniarstwo, haft, krawieczyzna	5 klasowej szkoły powszechnej	14 lat	3 lata	Przygotowanie dziewcząt teoretyczne i praktyczne do pracy w rzemiośle lub handlu	Prócz nauk rzemieślniczych daje wiadomości ogólnokształcące w zakresie 7 miu kl. szkoły powszechnej
2) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Kościerzyna, (Pomorze)	"	Bielizniarstwo, haft, koszykarstwo, kilimczarstwo	"	"	"	"	"
3) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Lipnica, Wielka (Orawa)	"	Bielizniarstwo, krawieczyzna, haft, koronczarstwo	"	"	"	"	"
4) Państwowa szkoła zawodowa żeńska	Łuck, Katedalna 8	"	Krawiectwo i bielizniarstwo	"	"	"	"	"
5) Państwowa szkoła hafciarska	Maków, (Małopolska)	"	Haft	"	"	"	"	"
6) Państwowa szkoła koronczarska	Zakopane	"	Koronki	"	"	"	"	"
7) Państwowa szkoła tkacka	Gliniany, (Wsch. Małopolska)	"	Tkactwo	"	"	"	"	"

(c. d. n.).

## Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ

### ZJAZD KOŁA MŁODYCH ZIEMIANEK.

Koło Mł. Ziemianek nadsyła nam komunikat, który w streszczeniu podajemy:

Dnia 6-go grudnia r. ub. odbył się w Warszawie Zjazd Koła Młodych Ziemianek. Stawiły się licznie nie tylko stowarzyszone ale i wiele osób z poza Koła.

Po zagajeniu i otwarciu Zjazdu przemówił Ksiądz Senator Adamski. Z radością stwierdził dotychczasową współpracę Koła Młodych Ziemianek ze Stowarzyszeniami Młodzieży Wiejskiej, zachęcał do dalszej działalności w tym kierunku, stawiając na pierwszym miejscu działalność wydawniczą, w której tak bardzo potrzeba sił inteligentnych.

Po złożeniu przez p. Górecką sprawozdania ze Zjazdu Rady Naczelnej we Lwowie, podczas którego zawiązane zostało Małopolskie Koło Młodych Ziemianek, Senatorka Szembekówna wygłosiła bardzo ciekawy referat o stosunkach w Danji. Nakreśliła obraz kraju, w którym rozwój oświaty zdołał w ciągu kilkudziesięciu lat niebywale podnieść poziom kultury i dobrobytu.

Druga część Zjazdu poświęcona była ideowemu i realnemu programowi pracy Koła Młodych Ziemianek i sprawozdaniom z pracy dotychczasowej.

Przewodnicząca Koła, p. Dernałowiczówna, nawiązując do słów odezwy: aby w Polsce lepiej było, — stwierdziła, że wiele młodych sił szuka dróg do tego wspólnego celu. Ideą Koła Młodych Ziemianek jest wskazanie im drogi czynu. Koło dzieli się na sekcje: współpracy z nauczycielstwem, oświatowo-społeczną i Kół Młodzieży, co daje członkiniom możliwość grupowania się w społecznej pracy.

P. Czertwertyńska zdała sprawę z pracy i dalszego programu sekcji oświatowo-społecznej. Sekcja wspólnie ze Stowarzyszeniem Zjednoczonych Ziemianek zorganizowała w Puławach 3-miesięczny Kurs dla kierowniczek wiejskich szwalni społecznych. Na Kursie tym, prócz nauki kroju i szycia, prowadzone są wykłady społeczne i oświatowe. Dalszym programem Sekcji jest przedewszystkiem nawiązanie kontaktu ze wszystkimi członkiniami Koła i z pokrewnymi organizacjami, stworzenie biura informacyjnego z zakresu spraw społecznych, opracowanie Informatora o pracy społecznej na wsi, dalej

przygotowanie się do Międzynarodowej Wystawy Ziemianek w Łakom w sierpniu 1925 roku.

P. Rosinkiewiczowa zdała sprawę z działalności Sekcji współpracy z nauczycielstwem. Od dwóch lat Sekcja organizuje Kursy społeczne dla nauczycielstwa, początkowo samodzielnie, od roku razem z Macierzą Szkolną.

Kursy oświaty pozaszkolnej dla nauczycielstwa i inteligencji wiejskiej i miejskiej. Dotychczas odbyło się dwadzieścia trzy (23) Kursy, przy bardzo dużej, bo do 300 osób dochodzącej frekwencji słuchaczy. Obecnie zgłoszony jest znów cały szereg Kursów. Działalność Sekcji ogromnie się rozwija i daje bardzo dodatnie wyniki w kierunku rozwoju pracy społecznej na prowincji.

P. Zamoyńska zaznajomiła Zebranie z pracą Sekcji Kół Młodzieży, której celem jest zgrupowanie wszystkich młodych Ziemianek, pracujących, lub chcących pracować w Kołach Młodzieży, ułatwienie tej pracy przez informacje i wydawnictwa. W biurze Młodych Ziemianek udzielane są pomoce i wskazówki z tej dziedziny. Członkinie Sekcji opracowują szereg wydawnictw pomocniczych: Zbiory pogadanek, bajek, gier i t. d. Sekcja utrzymuje kontakt ze Związkami Stow. Młodzieży w Warszawie, Radomiu i Płocku, a prócz tego ze Stow. Młodych Kobiet w Warszawie. Wyżej wymienione Kierowniczki poszczególnych Sekcji zachęcały zebrane do czynnej współpracy czego rezultatem było liczne zapisywanie się członkiń do Sekcji.

Ogólnie Zjazd wykazał duże zainteresowanie się członkiń i osób, dotychczas poza Kołem stojących pracą M. Z. Prócz nowego zastępu sił do pracy zyskało Koło mocne ugruntowanie poczucia słuszności kierunku tej pracy i gorący impuls do dalszej działalności.

Przed dyskusją, która zakończyła obrady Zjazdu, Zarząd przedstawił projekt utworzenia 1 marca roku przyszłego w Puławach 3-miesięcznego Kursu gospodarczego dla pannień, z uwzględnieniem działu społecznego. Zebranie projekt ten przyjęło. Zapisy na kurs przyjmuje do dn. 1-go lutego biuro Koła Młodych Ziemianek (Marszałkowska 149) we wtorki, czwartki i soboty od 12-2 p.p.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

### BELGJA.

Kongres Stowarzyszeń Katolickich. Belgijska „Ligne des Femmes“ ogłosiła dzukiem

sprawozdanie z dorocznej konferencji wszystkich kobiecych stowarzyszeń katolickich.

Przeszło 550 delegatek ze wszystkich stron kraju brało udział w zjeździe, który trwał trzy dni. Program obrad zawierał bardzo wiele ważnych zagadnień, Jednym z najbardziej interesujących przemówień był referat wybitnej działaczki społecznej, pani de Laliens, która powstawała w niezmiernie ostrych słowach przeciwko ustawie rządowej o reglamentacji nierządu.

Mówczyni nawoływała wszystkie matki belgijskie do wpajania swym synom poczucia, iż moralność jest tylko jedna, jedna dla obu płci.

## NA SZPALTACH PRASY

W № 1 miesięcznika „Muzyka“ dr. Melanja Grafczyńska zamieszcza „Przegląd koncertów symfonicznych, chóralnych i kameralnych“ urządzonych w tym roku w Krakowie.

„Płomyk“ № 16 i 17 zamieszcza Ewy Szelburg Ostrowskiej „Pokłon trzech królów“, J. Porazińskiej „Uroczystości wigilijne“, Stefanji Baczyńskiej „W Małym domu“.

„Wielkopoleń“ (Poznań) № 18 drukuje w odcinku powieść Marji Czeskiej-Maczyńskiej pt. „Mściciel“. W temże piśmie spotykamy jej recenzję z książki p. Kossak-Szczuckiej pt. „Beatum Scelus“.

„Stadion“ № 51—52 drukuje interesujący artykuł K. Muszalewiny pt. „Kobiety igrzyska Olimpijskie w starożytnej Grecji i w świecie współczesnym“. Artykuł—ilustrowany reprodukcjami starożytnych rzeźb.

W miesięczniku „Rodzina“ № 5, wychodzącym pod redakcją p. Marji Sadzewiczowej, spotykamy artykuł p. Marji d'André pt. „Kobieta, jako podstawa ruchu etycznego“.

„Iskry“ № 51—52 zamieszczają Bronisławy Ostrowskiej wiersz pt. „Kolednicy“, B. St. Kosuthówny „Była i taka wigilja“.

W № 24 „Ojczyzny“ (Katowice) spotykamy przedrukowany w całości z „Bluszczu“ artykuł I. Fabrycowej „Wychowanie fizyczne i życie sportowe kobiet“.

„Gazeta Warszawska“ № 345 zamieszcza Emilji Sukertowej artykuł pt. „Danina pisarzy polskich“, omawiający, wydaną przez Tow. Obrony Kresów zachodnich, książkę pt. „Pisarze polscy Kresom zachodnim“.